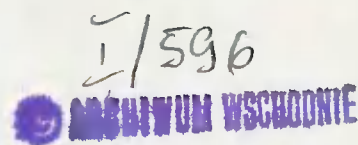


RELACJA

Jerzego Ostromęckiego

nagrana 24.02.92 we Wrocławiu przez Małgorzatę Strasz
zapis rozmowy



No więc ja mam 15 lat ITŁ i jakieś tam 5 lat *porażenia* czy coś takiego. Te wszystkie wyrażenia to...

[...]

Dobrze, więc przejechaliśmy sobie i dojechałem do Mołotowska nad Morzem Białym. W Mołotowsku czy w... to inaczej się tam nazywało coś tam innego było jeszcze. W każdym bądź razie, jak już dojechaliśmy do Archangielska, z Archangielska w parę dni później przejechaliśmy do tego Mołotowska, tam w Mołotowsku przeladowywaliśmy cegłę.

Tam spotkałem się z bardzo ciekawym człowiekiem, to znaczy z inżynierem geodetą: Aleksandr Zacharowicz Makarow. Był głównym inżynierem w Spółdzielni Melioracyjnej w Słowacji czy Spółki Melioracyjnej w Słowacji. To jest Rosjanin, który uciekł w czasie rewolucji z Rosji będąc podchorążym w armii carskiej. Przez Rumunię, Bułgarię, Węgry, Czechosłowację, osiedlił się w Czechosłowacji. Tam jako inżynier... artylerzysta, ponieważ znał się na mapach na strzelaniu, na pomiarach geodezyjnych, bo to nie zbędne przy artylerii, skończył studia zaocznie i po drodze zrobił się głównym inżynierem właśnie tej spółki wodnej słowackiej na całą Słowację. O nim taką historię mógłbym opowiedzieć dlatego, że z nim jechałem cały czas transportem i później przez 10 lat właściwie nie współpracowałem z nim bezpośrednio, bo on po prostu od razu został mianowany jakimś tam inżynierem – projektantem geodezji, a ja pracowałem w geodezji zaczynając od zera.

No cóż, miałem 23 lata, ale pomimo tego to byłem po I semestrze leśnictwa we Lwowie. Bo przecież do tego czasu nie było w jaki sposób się uczyć, była okupacja niemiecka. Ale za okupacji niemieckiej byłem niby w tym leśnictwie, ale to było tak potraktowane, żeby się tylko przechować, żeby Niemcy się nie przyczepiali.

Dojechałem tam [do Mołotowska], tam przeladowywaliśmy cegłę, byliśmy tam do ostatnich dni września i później przejechaliśmy statkiem do portu Dudzinka na Jenisieju. Byliśmy tam 2 doby chyba i z portu Dudzinka pociągiem dojechałem do Norylska. Była wąskotorówka, nasz wagon wyleciał z szyn, więc kazali nam przejść do innego końca wagonu, przeważał się wagon, wtenczas dwóch ludzi podniosło tą stronę, postawiło na tory, później odwrotnie – na drugą stronę kazali przejść – i przejechaliśmy. No oczywiście wagon zamknięty, tak samo jak przez cały czas przejazdu przez Rosję.

Aleksandr Zacharowicz Makarow mnie wiele rzeczy przekazał i bardzo wiele z tego skorzystałem, a jednocześnie on pokazał praktycznie przy pracy tam i przy wylądunku cegły i przy innych pracach, bo tam były prace takie, że – przepompowywało się piasek z zatoki, żeby stworzyć tor wodny dla statków i wyrzucało się ten piasek na bagno, zapełniało się piaskiem bagno, no a później na tym budowało się domy, najspokojniej w świecie. Domy były tam drewniane i budowało się tylko drewniane domy, ale były tam między innymi doki i tam stało cztery czy pięć torpedowców, które miały być przez zbudowany dopiero kanał wypuszczone z powrotem do morza, dlatego że kanału nie było. Dookoła było zasypane piachem, ale to musiało być zasypane piachem, bo inaczej nie było jak budować. Przy tych budowach też wiele ciekawych rzeczy od niego się dowiedziałem. Nawiasem mówiąc mnie bardzo często nie wypuszczano do pracy, ponieważ ja miałem ten wysoki wyrok 15 lat, więc wychodzili do pracy ci, co mieli od 5 do 10 lat, a ja często nie wychodziłem do pracy. Było to mało wygodne, dlatego, że w obozie wciąż *prawierka*, a to, a sio – i człowiek się tułał. A oprócz tego nie dawali dodatkowej jakiejś kromki chleba czy zupy...

Pyt: Ale jakoś uzasadniali to niewypuszczanie pana do pracy? Dlaczego wysokich wyroków nie wypuszczali?

Bo bali się, że „ucieknie”, że coś... No uciec praktycznie rzecz biorąc jest niemożliwość. Cała ludność okoliczna jest nastawiona na to, żeby wydać każdego, bo to są wszystko komsomolcy, którzy sobie wyobrażają naprawdę, że się buduje socjalizm, komunizm...

Rezultat taki, że przesiedzieliśmy tam do... Wyjaśnijmy sobie, że do 9 maja jeszcze byłem w więzieniu na Łackiego. A którego już tam przejechałem na ten punkt *pieriesylny* na Peltewnej we Lwowie, to trudno mi w tej chwili powiedzieć. To też nie była ulica Peltewna, tylko jakieś łąki na ulicy Peltewnej...

No więc – trochę chaotycznie to wychodzi – wyjechałem i jechałem, ale ile dni jechałem tym statkiem? – ze 4–6 dni, nie wiem – do Dudzinki. W Dudzince wylądowałem 2 października (też mogę się pomylić o 1–2 dni) i w ciągu 2 dni zdaje się czy następnego dnia przejechaliśmy tą kolejką [do Norylska].

Znaleźliśmy się na tak zwanym Nulewoj Pikiet, to jest „zerowa stumetrówka” (*pikiet* to 100 metrów). To jest wyrażenie geodezyjne. Na tym *nulewom pikiecie* był, to już z mojej wiedzy, geodezyjny astropunkt czyli punkt astronomicznej orientacji położenia – bo nie było pomiarów globalnych, tylko był pomiar astronomiczny punktu i od tego punktu, astropunktu, tańcowały wszystkie punkty geodezyjne. Ponieważ ja tam pracowałem praktycznie w geodezji przez prawie 6 lat (z tym, że część pracowałem w geodezji jako takiej, a część na montażu metalowych konstrukcji jako mistrz od regulacji konstrukcji, tak że tam też cała robota geodezyjna), wciąż miałem styczność z geodetami i wiele rzeczy od nich się dowiedziałem.

Teraz, co dalej. Przy początku – czy końcu – tej linii kolejowej był stary, carski, prywatny zakład, tak zwany Rudnik Morozowa. Morozow przetapiał sobie srebro: znalazł żyłę srebra, kopał to srebro, przetapiał i woził do Chin, bo tam było bliżej. Oczywiście jak przyszli nasi, to znaczy w latach 1920–22 prawdopodobnie, no to najpierw

było mało pieniędzy i tak dalej, to trudno było coś tam rozkręcić... A nie, przepraszam, to jeszcze trzeba by było zrobić poprawkę na wszelkie ruchy kontrrewolucyjne na Syberii, ale ja z historią jestem na bakier... Ale Rudnik Morozowa to jest rzecz ważna dlatego, że trzeba wiedzieć, że tam był już coś za czasów carskich.

No a na potęgę zaczęto tam zwozić więźniów, bo wolni tam się nie pchali, bo zima przez 10 miesięcy, a potem jak się zacznie lato, to lato i lato... To „lato i lato” trwa mniej więcej od 27 maja, kiedy lód idzie po Jenisieju.

Przejście lodu po Jenisieju to jest rzecz bardzo charakterystyczna; jakie warunki atmosferyczne: z góry idzie ciepła woda na północ, łamie lód, który jest przed nią; ten lód wypływa na wierzch i podnosi się znowu i znowu na następny lód wpływa i znowu podnosi się, woda wyciska ten lód, i znowu i znowu. Tak, że ściana lodowa która idzie, jest wysokości nieraz 20–30 metrów, czasem więcej. Idzie w ten sposób, że w pewnym miejscu stanie, zbierze się odpowiednia ilość wody, wyrwie to wszystko razem do góry i znowu jedzie z szybkością pociągu pospiesznego po lodzie starym, idzie fala wody i lodu nowego...

Pyt: Straszny huk musi być przy tym...

No więc teraz u góry jest ocieplona woda, a tutaj jest temperatura jeszcze zerowa lub poniżej zera – tak, że robią się mgły, to jest szaruga, niemożliwa pogoda przez 3–4 dni, kiedy jest ten spływ lodu po Jenisieju.

Ten spływ lodu trwa ponad półtora, do 2 miesięcy przez całą długość Jenisieju. Ale w pewnych momentach, jak mówię, idzie z prędkością pociągu pospiesznego. Jenisiej jest w przekroju wyżłobiony właśnie przez te fale lodu.

A 15 sierpnia pojawia się pierwszy śnieżek. Śnieżek jak u nas: popada, poproszy i momentalnie znika. Zima zaczyna się tak naprawdę dopiero w październiku. Ale ja jak 2 czy 3 października wylądowałem w Norylsku, to tłuśliśmy lód pod nogami, już było zamrożnięte.

Rzeczy ważne: dostałem się na budowę jako ładowacz. Niewiele z tego pamiętam, dlatego, że pracowałem tam 2 tygodnie chyba i cały owrzodzony, ponieważ przeziębiona skóra, miałem na sobie kołnierzyk, długo długo nic i później jakieś tam „niewymowne” i *watomankę*, która miała wierzch i spód, a reszty w środku nie miała nic, bo wszystko było wzięte do zapalania papierosów. To już z tym się spotkałaś, tak? Wiesz jak to się robi? Bierze się deski kawałek i pociera się po drugiej desce taki zwitek waty, ta wata tak się zagrzewa, że później się to rozrywa, wewnątrz w środku rozdmuchuje się... Ponieważ wszyscy byli palący a ja bidny niepalący... Prawda, żyję dlatego, że nie paliłem, dlatego, że wielu takich, którzy palili, sprzedawali swój chleb za tytoń, a to już było morderstwo. Gdybym musiał coś takiego zrobić, to nie wiem...

Ja cały owrzodzony dostałem się do *san – punktu* czy *san – czasti*, czy jak to się tam nazywało. Siedziałem tam parę dobrych tygodni, następnie spisano mnie do *azdarawitielnowo punkta*, ponieważ miałem na sobie tylko skórę i kości, siedziałem od maja do końca września na 2 razy po 300 gramów chleba (to niby bardzo dużo, ale gdyby oprócz tego coś było, a tutaj była tylko zupa i nic poza tym, dokładnie nic poza tym). Także jak dostałem się do Norylska i dano mi dosyć solidnego śledzia, już bez głowy był, jak ja popróbowałem tego śledzia, tak mi ten śledź smakował, jak nie wiem co...

I w grudniu dostałem się do tego *azdarawitielnowo punkta*. Przesiedziałem cały grudzień i jeszcze kawałek stycznia. W brygadzie wylądowałem w połowie stycznia, ale wykorzystałem czas, kiedy byłem w tym *azdarawitielnym punkcie*, i łączyłem po obozie, zorientowałem się gdzie co i jak. Znalazłem Makarowa oczywiście, znalazłem takiego: Nikołaj Aleksandrowicz Bezpierczyj. To był staruszek, który miał wtenczas 63 lata. On był jednym z pierwszych, którzy byli w tym Norylsku, z którymi ja się spotkałem. Byli i starsi, ale o starszych to może przy innej okazji.

Nikołaj Aleksandrowicz Bezpierczyj powiedział mi już później, że w Norylsku byli polscy oficerowie w 40 roku. On już tam był w 40 roku. Mówił, że oni byli parę miesięcy, byli oficerowie polscy i lotewscy. Tak jedni jak drudzy odmówili zdecydowanie jakiegokolwiek pracy. Byli bardzo dyskryminowani i bardzo wielu z pośród nich po prostu tam chorowało. Ale później zostali wywiezieni, resztki ich zostały wywiezione. Jaka rzeczywistość sytuacja tych oficerów była, trudno mi powiedzieć. Ja się nie spotkałem z nikim innym, kto mógłby na ten temat cokolwiek powiedzieć.

To był 46 rok styczeń czy luty. Zacząłem pracować u Nikołaja Aleksandrowicza, tutaj jest pierwsza moja praca w *projektnym oddziale*. *Projektnaja Kantora Geodiezisti Iskatiel*, od 1 lutego 1946 roku do 20 listopada 1947 roku. Czyli w tym okresie pracowałem tam w geodezji i jednocześnie robiłem właśnie ten kurs. Na ten kurs zapisali mnie prawie od razu, tylko najpierw musiałem dojść do siebie, bo siedziałem przy stole i rylem nosem. Samet trącał mnie łokciem i mówił:

– Nie śpij, bo nie wypada...

A ja byłem kompletnie... – ważyłem czterdzieści parę kilogramów.

W każdym razie o tych oficerach mówił, że byli strasznie wycieńczeni, że byli w strasznym stanie, powoływali się na układy haskie, a Rosjanie ich nie uznawali...

Pyt: A ich ilość, rzędu przynajmniej jaka to liczba?

...

Pyt: Nie strzelano do nich w każdym razie?

Nie. W odróżnieniu od innych obozów, Norylsk cały czas jak ja tam byłem, pomimo tego, że to było bezpośrednio po wojnie, pomimo tego, że było ciężko – to w tym czasie w obozie w Norylsku było o tyle dobrze, że tam wydobywano tylko 22 kolorowe metale: zaczynając od miedzi i niklu, poprzez wolfram, molibden, na srebrze kończąc (srebro to było w szczątkowych [ilościach]). Czego tam nie było, to trudno sobie wyobrazić, to trzeba z geologiem rozmawiać, on będzie wiedział, jak to tam się układa. Przy okazji srebra, miedzi i niklu ja pracowałem w grupie *iziskatieriej*, czyli geodezyjnej. Bo *iziskatiel* to jest poszukiwacz. A dlatego poszukiwacz, że trasowali linię.

Poszukiwanie najlepszych rozwiązań linii pod tą samą nazwą się znajdowało, tak, że i geodeci, geolodzy, hydrologi... Tak, że tam była bardzo rozbudowana ta sprawa, dlatego, że tam się wydobywało majątek. Najlepszy dowód, że kopalnie były nie tyle odkrywkowe, ale z powierzchni wjeżdżało się do węgla. Tak, że nie była to odkrywkowa kopalnia.

Na Kajerkanie na przykład — ja przeskoczę, bo na Kajerkanie byłem na końcu — myśmy pracowali na najgłębszym, czwartym pokładzie, a był jeszcze zerowy pokład bardzo dobrego koksującego węgla, tylko, że on był niegruby, *małomoszcznyj*, i wobec tego ten pokład był niewykorzystany jeszcze. Ale pod spodem było do trzynastej warstwy, i niektóre były po sześć i pół metra grubości! Na powierzchni 1.5 kilometra wydobywaliśmy 4000 ton węgla na dobę. [—]

...z Kajerkanu, ale Wójcik był w biurze projektów, kiedy ja pracowałem w biurze projektów po raz drugi. [—]

Na Kajerkanie byłem sekretarzem szkoły podstawowej, poza pracą oczywiście, która uczyła ludzi czytać i pisać

Pyt: Więźniów?...

Tak, w obozie, więźniów oczywiście. I tam między innymi w kierownictwie kopalni albo w kierownictwie... Więźniowie pracowali wszędzie. Więźniowie byli głównymi inżynierami. Dopiero wtedy, kiedy już trzeba było reprezentować gdzieś na zewnątrz, wyjeżdżać do Moskwy, to wtenczas dopiero przywozili takich, którzy się nazywali *wolniaszki*. Nawiasem mówiąc — znasz dowcip norylski?... Nauczycielka pyta się ucznia:

— *Kakije nacjonalnosti nasiedlajut nasjunajut Tajmyrskij Pałostrow?*

Uczeń odpowiada:

— *Weny, wohry i zeki.*

„*Weny*” to *wolnonajomnyje*, „*wohry*” to *worożonnaja achrana*, „*zeki*” to *zakluczonyje*. Ten żart też jest ważny.

Tam była prowadzona właśnie szkoła i ja w jakimś sensie będąc sekretarzem w tej szkole, i oprócz tego mając parę propozycji racjonalizatorskich w kopalni, będąc przez jakiś czas kreślaczem w kopalni — jakoś sobie radziłem. I był cały szereg osób, które były zatrudnione w kopalni i po zwolnieniu niektórzy z nich zaczęli pracować z wolnej stopy, między innymi Wójcik pracował w biurze projektów, Swidernoch był kierownikiem warsztatów kopalni, no a Pogorzelski i — Haydenberg był przez cały czas właśnie tam (on jest wspominany w paru książkach, ja tutaj parę książek mam, ale nie wiem, w której on jest).

W biurze projektów pracowałem do listopada 47 roku i wtedy okazało się, że wszystkim pracownikom *projektnego biura* mieli wydać przepustki, czyli jednym słowem mieli chodzić brygadą bezkonwojową. A ponieważ ja miałem 15 lat [wyroku], więc mnie nie można było — więc mnie przenieśli do BOF — u: *Balszaja Obogatitielnaja Fabrika*.

Głowała pisze tutaj o BOF — ie dosyć dużo. On pisze o czasie dużo późniejszym, aniżeli ja znam BOF. Ja znam BOF z czasów budowy, pracowałem tam przy regulacji metalowych konstrukcji.

Najpierw pracowałem w biurze kopalni... zaraz, zaraz... Na BOF — ie w biurze budowy w jednym z oddziałów jako tzw. technik *uczotczyk*, czyli obliczałem objętości robót. Mnie się ta robota nie podobała strasznie i kiedy usłyszałem, że potrzebują geodety do stal — montażu, to zwałem momentalnie. I bardzo mi się podobał montaż metalowych konstrukcji.

Tam na BOF — ie miałem wypadek — upadłem z wysokości 7 metrów, praktycznie rzecz biorąc nic sobie nie zrobiłem, ale upadłem na fundament betonowy, który był zasypany częściowo ziemią i z tego fundamentu wystawały pręty zbrojeniowe grubości 20, 25 i 30 milimetrów. Jakbym się nadział na te pręty, to bym tu dzisiaj z tobą nie rozmawiał na pewno. Natomiast ja upadłem pomiędzy te pręty na to usypisko z takiej wysokości. Zerwała się przede mną deska, która, myślałem, jest przybita, a była tylko przyklepiona do betonu.

Tam mnie sprawdzono w ten sposób, że przez 2 tygodnie miałem zwolnienie lekarskie, a później kazano mi wyjść do pracy. Wyszedłem do pracy i patrzą się wszyscy ci montażyści na mnie jakoś dziwnie, więc poszedłem zobaczyć, co się dzieje na moim odcinku pracy: co jest zrobione, co jest niezrobione. I połączyłem sobie po wszystkich konstrukcjach. Jak majster zobaczył, że ja łączę po wszystkich konstrukcjach i wszędzie sprawdzam co się dzieje: „*Aaa*, to znaczy swój człowiek, montażyk”. To znaczy, że się nie boi chodzić po tym wypadku. Bo było bardzo wielu takich, którzy pracowali na montażu, byli dobrymi tzw. *zwieniewoj*, czyli zastępowy, ale on już na wysokość nie poszedł, w żadnym wypadku. Mieliśmy takiego jednego, który zleciał z wysokości dwudziestu paru metrów na głowę i pod koniec schwycił się za kabel, linkę montażową — i zatrzymał się w ten sposób, lecąc głową w dół. Tak się złapał, że ręce spaliło mu całkiem. I machnął się 30 centymetrów nad ziemią. Gdyby jeszcze 30 centymetrów — trzepnąłby nogami o ziemię, nogi połamałby napewno. Takim martwym chwytem złapał i kabel go wytrzymał.

Ja chodziłem i nigdy się nie bałem wysokości, zawsze się bardzo dobrze czułem. To było właśnie na tym BOF — ie.

Pyt: Czy pamięta Pan może numer obozu, w którym Pan był?

Numery obozów... Pierwszy obóz, w którym byłem, to był *Nulewoj Pikiet*. Naprzeciw, po drugiej stronie drogi było *Wtaroje łag — oddielenje* [obóz nr 2]. Ja już tam przeszedłem, kiedy byłem w brygadzie *projektnego oddziału*. Na *Nulewom Pikiecie* byłem w tej *san — czasti*, w *azdrowitielnom punktie*. A *Wtaroje łag — oddielenje* było naprzeciwko i tam mieszkaly wszystkie władze: i geolodzy, i geodeci i całe biuro projektów i całe *uprawlenie kombinata* — jednym słowem „*lordy*” tak zwane.

Pyt: Tak mówiono?

Tak mówiono o nich. No bo on przychodził sobie kiedy chciał, kazał sobie wydać przepustkę, brał przepustkę i szedł do miasta. No więc on szedł do *projektnego oddziału*, a nie, to dzwonił do *projektnego oddziału*, że on nie idzie tam, tylko on idzie na BOF, a drugi szedł na 25 zawod itd. I to była część *projektnego oddziału*, która zajmowała się

budową części technicznej niemieszkalnej. A drugi raz jak pracowałem w *projektnej kantorze*, to już pracowałem w budownictwie mieszkaniowym. Ale to jeszcze powiem.

Tutaj skończyłem ten kurs kreślarzy, niektórym przydzielono tytuł „kreślarz”, a niektórym „technik”. Byli tacy ludzie, którzy byli zabrani ze szkoły technicznej do wojska, a później z wojska trafili do obozu....

Przejdźmy teraz na BOF. Tam pracowałem w stal – montażu i tam wielu rzeczy się nauczyłem, dlatego, że nauczyłem patrzeć się na to, jak się pracuje. Ja wyszedłem z nauczycielskiej rodziny, mniejsza z tym...

Nie spodobało się znowu coś komuś, ale ja już nie mam zielonego pojęcia co. W każdym razie z tego BOF – u nas zabrano. *BOF – stroj – stal – montaż... [?]*...

W każdym razie przeszedłem do tego *Gorstroju*. Ja sobie w żaden sposób nie potrafię uzmysłwić, czy ja zrobiłem jakieś coś takiego, czy to poprostu reżimowo?... W każdym razie to był już 1948 rok i 1 października 1948 przeszedłem tam i już liczono, że ja jako ten „technik konstruktor” – chcieli ze mnie zrobić *brygadiera*. Ale zaraz szewcy i krawcy się, Ukraińcy, skumplowali z tymi i mówią, że on to pracował tylko w *projektnej kantorze*, jednym słowem coś tam pokręcili, a ponieważ ich tam była cała kupa, a ja byłem jeden, więc oni dali mnie do brygady. I tam w tej brygadzie...

Pyt: Przepraszam, to znaczy, że ci Ukraińcy mieli możliwość jakby decydowania o tym, kto będzie brygadystą?

O wszystkim decydowali ludzie z lagru. Więc w zależności od tego, jakie wpływy miały poszczególne narodowości, takie sytuacje były w lagrze. W lagrze w Norylsku trzeba przyznać nie było problemu z tym, że ludzie kradną. Do tego stopnia, że ja na *Kajerkanie* przychodzę i patrzę – moja szafka przy łóżku, która tam stała jest wywalona. A nasz barak był przy samym wejściu do obozu. I przed barakiem wszystkie te szafki powywalane. Okazuje się, że oni malują barak. Ja nic nie wiedziałem, byłem w pracy, przychodzę, biegnę do mojej szafki, bo tam jest suwak logarytmiczny, komplet przyborów kreślarskich i coś tam jeszcze – dopadam do tej szafki, otwieram: nie ma tylko gazety. Gazeta była na *skrutki*, a wszystko reszta jest.

Sytuacja w tych obozach jak *Wtaroje lag – oddzielenie [obóz nr 2]*, tam było złodziejstwo. Ale w tych barakach, w których ja byłem, to tam w ogóle nie wpuszczano nikogo spoza baraku, chyba, że mówił z imienia i nazwiska do kogo idzie.

Pyt: I na *Gorstroju* też był porządek w obozie?

Na *Gorstroju* było różnie, ale tam było w ten sposób: kilku Polaków było bardzo dobrze ustawionych w obozie. Z tym, że tam była bieda – tam gdzie budowało się przemysł, to tam były pieniądze; tam, gdzie budowało się miasto, tam nie było tych pieniędzy. I wszyscy, Polacy – nie Polacy, też, dawali się przekupywać. Niektórzy dostawali *posyłki* z domu, więc jak przyniósł coś brygadierowi... Takie było powiedzonko u nas, że „*ja wsio maju tolko dla siebia i pana brygadira*”. To takie ukraińskie powiedzonko.

Więc ja tam pracowałem przez pewien czas, dostałem się do brygady takiego Gruzina i tam poznałem Gruzinów. Co to za szuje są, trudno sobie wystawić. Drugi zestaw to są Łotysze, ale z tymi to poznałem się dopiero na *Kajerkanie*. Z tym, że mnie już to nie dotknęło, bo ja już....

Pyt: A w jak przejawiało się to „szujstwo” Gruzinów?

Więc bardzo wielu spośród nich absolutnie neguje nauczanie języka rosyjskiego. Więc z nimi dogadać się po rosyjsku – mówili piąte przez dziesiąte. Polacy mówili makaronizmem, to znaczy po rosyjsku, polsku i niemiecku. Bo prawie wszyscy znali – niemiecki. Więc mówiliśmy tak, np. *szlagfertigen [?]*, to jest umiejętność odparowania ciosu. *Er schlagfertig* – „odparowuje wszelkie ciosy”. I takich najrozmaitszych słówek używaliśmy, że ktoś, kto przychodził do nas i nie znał niemieckiego i rosyjskiego, to komplet...

Tam poznałem chłopaczka, który nam się wtenczas wydawał chłopaczkiem, był bardzo delikatny. Grał na skrzypcach i to trzeba było być wtajemniczonym, żeby przyjść na jego wieczór, na grę na skrzypcach. Bo normalnie to on pracował jako *pożarnik* zdaje się czy nie *pożarnik*, nie pamiętam. Jednym słowem był tym, co po obozie laził i nic nie robił...

Pyt: *Pridurkiem*.

Pridurok. Ale właśnie z tego względu, że jednocześnie w klubie grał...

Pyt: A jego nazwisko, albo narodowość?

To Polak był. Więc jak się dostawało na jego koncert, to trzeba było cichutko przyjść, sięść i nic nie mówić. I on zaczynał stroić. Najpierw stroił skrzypce, później parę akordów. Jeżeli się ktoś odezwał – składał skrzypce i wychodził. Szkoda gadać, już tego wieczora nie grał. A tamtego wyprowadzali na dwór i tłukli. Tego co się odezwał. Polacy oczywiście.

Jak zaczął grać i jak czasem 2 godziny grał wszystkie polskie melodie, to ludzie wychodzili z placzem. Wspaniale koncertował.

Pyt: Często koncertował?

Jak często, trudno powiedzieć dlatego, że jak już ktoś był częściej, to jemu mówiono:

Pyt: Daj mi też posłuchać...

Na tym *Gorstroju* spotkałem się z drugim Polakiem, ale rosyjskim. I ten pozwolił mi z tej brygady wyjść na tak zwanego *progrewszczika*, to znaczy się sprawdzałem temperaturę betonu w fundamentach i w konstrukcjach. Bo beton był ogrzewany elektrycznie, więc ja jako ten *temperaturszczik* laziłem po tych różnych fundamentach i sprawdzałem...

Pyt: A co to za Polak rosyjski był? Piotrowski może się nazywał? Nie pamięta Pan.

W każdym razie to było na *Gorstroju* na pewno. Tak samo jak i ten skrzypek też był na *Gorstroju*. Ja na tym

Gorstroju pracowałem przez parę miesięcy i znowu dostałem się do tego OP, czyli *ozdrowiteliwnyj punkt*. Pracowałem przez kilka miesięcy z brygadą Gruzinów. Jeżeli chodzi o Gruzinów, ja nie neguję, że jeżeli by tam była część osób inteligentnych, na poziomie, to z nimi możnaby było prawdopodobnie się dogadać. A to byli bandyci najczęściej, których bandytyzm objawił się już w wojsku i później jako tacy dostali się do obozu i po 10 lat dostali. A jak już bandyta dostał 10 lat, to znaczy: *gołoworezy* tak zwane, czyli jedna głowa więcej, jedna mniej to już żadna różnica.

Ja tam cicho siedziałem. Poznałem tam jednego Litwina, który bardzo filozoficznie podchodził do swojej pracy – wyjątkowo ciężko pracował, ale miał bardzo duże poważanie dlatego, że umiał pracować tak zwanym *odbojnym małatkom*, czyli młotem pneumatycznym. To trzeba umieć, trzeba się nauczyć. On cały czas pracował i brygadier nigdy mu tego młotka nie odbierał. I jeżeli chodzi o Gruzinów, to w tejże brygadzie, w której pracowałem ze wszystkimi można było się dogadać, a jak się trafiło na Gruzina albo Łotysza, takiego prymitywa, to „ponieważ ty nie jesteś Łotysz...”, albo „ponieważ ty nie jesteś Gruzin, to ciebie można zgnoić, to trzeba brygadierowi zameldować, że 'on nie daje rady pracować', że 'on jest na nic, do niczego'” – i najgorszy *pajok*. A jeżeli człowiek dostał te 150 gramów chleba mniej, to...

Z tym, że ja w biurze projektów dostawałem pierwszy *pajok*, ale chleb dostawałem najwyższy. Pod względem chleba najczęściej potrzebowali – ja stosunkowo młody byłem, tam byli ludzie starsi, niektórzy ludzie prawie tego chleba nie jedli, szczególnie ci inżynierowie, a ja byłem młody i jednak młody organizm więcej potrzebuje.

Pyt. Wspomniał Pan, że na *Gorstroju* kilku Polaków było dobrze ulokowanych.

Dobrze ulokowanych. Właśnie ten rosyjski Polak był kierownikiem budowy czy jednym z majstrów budowy. Ten skrzypek stworzył warunki do tego, że wciągnął 2 swoich kolegów też tam właśnie na takich *pridurków*... To jednak nie ten skrzypek był *pożarnikiem*, a któryś z tamtych drugich. W każdym razie sytuacja tego rodzaju, że tam było właśnie tych kilku [Polaków].

Pyt. Brygadzystami byli Polacy też? Zdarzało się, że brygadzystą był Polak na *Gorstroju*?

Byli, oczywiście, tak. Do 1 października 1948 roku mieszkalem we *wtarom łag – oddielenju* [obóz nr 2]. Potem przeszedłem w *łag – oddielenje Gorstroja*, ale jaki to był numer i czy tam było numerowane, czy to się tak nazywało czy inaczej – nie potrafię powiedzieć. I z tego *łag – oddielenja* jako *raznaraboczij* pracowałem do 10 maja 1949, i wtenczas przeszedłem z powrotem do stal – montażu.

Pyt. Na ten Drugi *łag – punkt*, tak?

W tym *Drugim łag – punkcie*, ale wtenczas budowaliśmy *miedziopławilnyj zawod*. Bo tam budowaliśmy *BOF – stroj*, i na *BOF – stroju* pracowałem w stal – montażu. A tutaj pracowałem w stal – montażu na *miedziopławilnym zawodzie*.

Pyt. To znaczy huta miedzi?

Tak, huta miedzi. Tam dochodziło się z tego samego punktu obozowego, co do miasta [na budowę miasta].

Pyt. To znaczy do *Gorstroju*, tak?

Z *Gorstroju*. Ja cały czas mieszkalem w tym *łag – oddielenju*. Ja sobie teraz uzmysłowilem, że chodziło się dwoma różnymi drogami na *miedziopławilnyj zawod* i do *Gorstroju*. Do *Gorstroja* było daleko i na *miedziopławilnyj zawod* też było dosyć daleko.

Pyt. I pod konwojem i tu i tu się chodziło?

I pod konwojem i tu i tu. Z tym, że konwój urządził się inaczej, to znaczy nie szło się z konwojentem, tylko był szpaler konwoju i szło się między szpalerem. Konwojenci stali co 50 metrów...

Pyt. To znaczy na hutę miedzi tak się szło?

Tak i na hutę miedzi, i na *Gorstroj* też.

W tym *Gorstroju* jako ten *raznaraboczij*, później przeszedłem do stal – montażu i tam znowu jako majster po *wywierkie metalokonstrukcji*, to już było na *miedziopławilnyj zawodzie*. [–]

W ramach biura *stal – moniaż* jeździłem na *Kajerkan – stroj* z brygadami, które miały montować most. Do tego montażu nie doszło. Myśmy tam przesiedzieli prawie miesiąc.

Pyt. Ale most na małą rzekę, nie przez Jenisiej?

Nie, nie. Tam nie było nawet mowy o tym, że można było przez Jenisiej budować. Pod Jenisiejem był tunel, projektowało się tunel pod Jenisiejem. Tak, że o moście mowy nie ma...

Pyt. Ale dopiero projektowano ten tunel czy już zaczęto go w tym czasie budować pod Jenisiejem?

Nie, dopiero projektowano. To była *siewiernaja żelieznaja daroga*. Ja oglądałem projekt techniczny, wspaniała rzecz, cudowne stacje, bo wszystko zachowane w stylu lapońskim. Bardzo piękna rzecz. Tak więc pod Jenisiejem, pod rzeką Ob, przez tunele Uralu, przez Karagandę, przez kopalnie Karagandy do Moskwy czy nawet do Leningradu. Ówczesnie Leningradu, obecnie Petersburga.

W stal – montażu pracowałem od maja 49 do maja 50 [roku] i tam w tym stal – montażu pracując zbudowaliśmy przede wszystkim główny korpus. Nawet już w czasie [montażu] korpusu momentalnie zaczynało produkcję.

Pyt. Na tej hucie?

Tak. Stamtąd zwolniono naszą brygadę razem z naszym szefem. Nazwiska w żaden sposób [sobie nie przypominę]. Arkadij Iwanowicz, ale, to bardzo ważna rzecz, to był *matros*, marynarz – bosman w marynarce i zawodowy wojskowy, z tego powodu technik – mechanik. Co on nie wyczyniał... [–]

...w biurze projektów wtedy, kiedy ja się zwolniłem. Ja miałem 3 dni czasu do odlotu samolotu i w związku z tym nie dotarłem do wszystkich. Z nim rozmawiałem tylko przez telefon, bo byłem w biurze projektów, ale dlaczego na

niego nie trafiłem — skąd ja dzisiaj mogę pamiętać? Z tym, że — odległości to są dosyć duże. On pracował w biurze projektów miasta dlatego, że on był bardzo zdolnym architektem, był po szkole Wawelberga. Możliwe, że wobec tego kto inny?...

Pyt: Józef.

Józef. [—]

Przestaliśmy pracować w stal — montażu po tym roku, kończąc swoją część montażu na zwolnionych obrotach, bo powiedzieli, że za miesiąc zabierają nas. Właśnie ten nasz Arkadij Iwanowicz, wspinały organizator i trzymający tak w ryzach ludzi, że wszyscy mówili tylko tak:

— Arkadij Iwanowicz skazał...

Koniec: „powiedział”. No to już wszystko było, żeby było dobrze.

A zdobył sobie zaufanie taką rzeczą. Jako pierwszą pracę przyszedł na ten montaż, był grudzień, zadyмка, 40 stopni mrozu i na jednym budynku, który stoi tutaj, zmontowano już metalową konstrukcję i dźwig był taki ruchomy, który jechał razem z montowaną konstrukcją tak, że podnosił się samoczynnie na następne piętro, na następny poziom i montował wokół siebie konstrukcję, układał belki i później jechał dalej na następny poziom. I ten dźwig trzeba było rozmontować według *prikazu naczalstwa* i przenieść na budynek, który znajdował się obok. Ten budynek był domontowany do wysokości dwudziestu — kilku metrów, a ten — budynek miał 12 czy 8 metrów wysokości. Tam zrobili podstawę betonową części budynku, a dalej miała być konstrukcja metalowa. Tutaj była przyszła ulica, rozkopana dokładnie do dna i na dnie układane gaz, woda, kanalizacja. Przepraszam, przeholowałem: gazu to tam nie było jeszcze wtedy. W każdym razie kable. Rozkopano na długości takiej, że tutaj była tylko droga dojazdowa, tutaj most przez tą ulicę. To było prawie 50 metrów, może więcej, tutaj następne 50 metrów do tego budynku, na tym budynku mieli zmontować ten dźwig.

Więc wychodzą oni na noc, bo w dzień tam chmara ludzi pracuje, więc się nie da tego zrobić. Przychodzą do tak zwanej *obogriewalki*, żeby się ogrzać, bo przecież już samo przejście już wystarczająco przestudziło apetyty ludzi. No więc przyszli do tej *obogriewalki*, siedzą z 10 minut. W pewnym momencie brygadier chce wyganiać ludzi do roboty, a Arkadij Iwanowicz wstaje i mówi:

— *Ja zdies majster...*

Ten tak się popatrzył, bandyta od 20 lat, na montażu pracowało bardzo wielu bandytów, którym na życiu własnym nie zależało i na cudzym też nie. Ale z nimi chyba bardzo dobrze się pracowało. Nawiasem mówiąc, dużo Ukraińców pracowało, ten bosman też był Ukrainiec, i on mówi:

— *Ja zdies majster...*

I zaczyna czytać *nariad* każdemu, co musi zrobić. *Paniatno? Paniatno*. Tak przesiedział z pół godziny. Więc ten brygadier już się zaczyna wściekać:

— Kiedy my to zrobimy, kupa roboty!

A on mówi:

— A teraz wiecie, dlaczego ja wam to przeczytałem? Bo będziemy robić zupełnie co innego.

— Więc co będziemy robić?

— Ten dźwig jak potrafi się podnieść z piętra na piętro, to on nie — potrafi się zabrać z tego budynku na ten?...

O godzinie 11 wieczorem dźwig był na tym budynku [na który miał zostać przestawiony]. Ludzie się położyli spać: wyszli do roboty o 6 wieczór, mieli być do 6 rano na pracy, bo tam się pracowało 12 godzin, i o godzinie 11 wieczór telefon:

— *No kak, Arkadij Iwanowicz? Roboty idiot?*

— Idiot.

I tak się wyłączyli. Okazało się, że główny inżynier dzwonił, a ten główny inżynier jeszcze dobrze nie popił. Ale wpół do pierwszej drugi telefon:

— *Arkadij Iwanowicz, roboty idiot?*

A tam już dobrze pijany drze się do tego telefonu, a ten do niego:

— *Nie ritiej, ludiej pobuditie...*

Tamten dopiero się zorientował:

— *Jak to ludiej pobuditie?!...*

Przyjechał główny inżynier z czterema innymi kompanami, którzy też byli ze stal — montażu z głównego naczalstwa, przyjechali takim *wiezdiechodem*, jak to się nazywało, czyli na gąsiennicach terenowym wózkiem, przyjechali i wpadają:

— Co się dzieje?! Elektrycy, oświetlić!..

A elektrycy tylko pyk — oświetlone, dźwig stoi na tamtym budynku.

— *Kak wy eto dziełali?*

A tamten tylko [wcześniej do nas] powiedział:

— Jak który z was powie, jakeśmy to zrobili, to z tego miejsca nie wyjdzie...

Od tego czasu: „Arkadij Iwanowicz skazał,...”

Pyt: A jak żeście to zrobili?...

Każdy dźwig ma trzy silniki, co najmniej trzy: jeden do obracania się według własnej osi, drugi do podnoszenia i opuszczania wysięgnika, a trzeci do spuszczenia haka w dół i w górę, żeby podnosić. Przy pomocy tych trzech silników

— wystarczyło założyć tutaj i tam wielokrążek, zepchnąć dźwig, podwieszony między tymi dwoma wielokrążkami, na własnym silniku i własnym silnikiem zjechać, a w czasie tego zjeżdżania...

A najważniejsza sprawa to było podłączenie elektryczne, kabel od dźwigu, no i on sobie stał na tym budynku prawdopodobnie czy na ziemi poprostu. Regulował: tu trochę popuścił, tam podciągnął i dźwig jedzie. I w pewnym momencie ten kabel łączący odłączył się, ale odłączył się wtenczas, gdy dźwig był w połowie wysokości. *Brygadier* już raduje się:

— A co teraz ten pan z tym zrobi?...

On pierwszy raz przyszedł na montaż tutaj, a majster mu mówi:

— Na statku to się bardzo często takie rzeczy robi, że różne ciężary przenosi się przy pomocy tego, że się z jednego dźwigu podaje na drugi dźwig powiedzmy ciężar...

Dźwig jest też ciężarem — wziął i zrobił to w ten sposób. Moje dzieci zawsze się wściekają na mnie, że ja tylko to opowiadam, bo to jest rzeczywiście no rzecz...

W pewnym momencie, jak się zerwał ten kabelek, to majster mówi:

— No, w *obogrewałku*...

Poszli ogrzać się, siedzą w tej *obogrewałce* i tak się patrzają, a ten [*brygadier*] raduje się ze swoimi elektrykami, bo okazuje się, że *brygadier* elektryk i tamci też elektrycy, że "zrobili go na szaro, tak się dużo szarpał....". A on tymczasem mówi:

— *Ano kto pajdiot na dźwig, kto pajdiot na rybiotku. Ty pajdiosz...[...]*.

Objechał wszystkich dookoła, dochodzi do *brygadiera*, mówi:

— *No, samyj głównyj geroj.*

A ten "główny geroj", tylko czeka, aż ten go znowu zapyta. A ten do niego krzyczy:

— *Snimaj szubu!*...

Ten tak zgłupiał, że zwrócił kożuch, który miał na sobie. A ten majster miał taką *cielogiejkę*, bylejaką. Włożył on na siebie ten kożuch, dalej buszlat, a buszlat to taka brezentowa kurtka, wciągnął na siebie spodnie, potem rękawice

— no i poszedł na górę. Wskoczył na te liny, pojechał na linach tam, siadł, pasem przypiął się, oderwał ten kabel zupełnie, wyrzucił go, popróbowował wszystkie przyciski: w porządku, zjechał.

— *Prijemaj.*

A tam spuścili takie odcinki szyn i jak trzydziestu chłopu się nacisnęło na te szyny, to te 3 tony wjechały.

W ten sposób zrobił sobie jedną nocą taką opinię, że jak "Arkadiej Iwanowicz skazał,, to znaczy, że to na pewno jest do wykonania i musi być wykonane! I żeby mnie zatłukli, to nie pamiętam, jak się nazywał, ale możliwe, że ktoś go będzie pamiętał. A to ważna rzecz jest.

Jeszcze chcę powiedzieć o Czechach, Węgrach, Słowakach, z którymi się zetknąłem. Zdjęto nas stamtąd, bo tam mieli pracować też tylko tacy *bezkonwojni*, którzy mieli dochodzić tylko z przepustkami, no i wolni. W każdym razie oni coś tam montowali. W każdym razie I etap został już uruchomiony tego zakładu i pierwsze wytopy już szły.

Słyszałem tam, na nocnej zmianie poszedł taki ktoś, który chciał się zabić. Jako najlepszy dowcip, pomyślał sobie, że on skoczy do tej kadzi, w której wiozą roztopiony metal. Tylko pomyśl: roztopiony to roztopiony, ale ciężar właściwy: to jest miedź, to jest prawie 9. No więc to jest taka gęsta rzecz, że nie tędy droga. A on wykombinował, że on z torów dźwigu, na wysokości jest dźwig, skoczy do tej kadzi i spłonie. A tymczasem zamiast spłonąć, to on skoczył w walonkach, a na walonkach był śnieg. Bo tam wszędzie był śnieg — w hali 10 stopni mrozu, przy piecu było 40 stopni gorąca, a na dworze było 40 stopni mrozu. On skoczył. Możesz sobie wyobrazić, że z tego śniegu zrobiła się mieszanina wybuchowa i trzask — jego wyrzuciło z tej kadzi, bo on wskoczył rzeczywiście. W kadzi się nie zanurzył ani kropelki... Więc on skoczył z wysokości no 3 metrów, w każdym razie ta kadź szła dosyć wysoko.

Tymczasem wytworzyła się mieszanina wybuchowa tlenu — wyrzuciło go stamtąd i on poleciał. Jak był tor kolejki to wyleciał aż gdzieś w śnieg pomiędzy wentylatory. Zdrowo przeleciał ze 20 metrów, ale ponieważ leciał niewysoko i w śnieg załadował się, a tam kupa śniegu leżała, bo wszędzie było ponawiewane śniegu, to wszystko było otwarte... Ale była tam taka ścianka zrobiona w jedną cegłę, tymczasowa ścianka, żeby oddzielić już pracujący zakład od dworu, a dalej miała się hala budować. Ta ścianka zniknęła, cała poleciała, bo to przecież wybuch jak choroba...

Więc masz taki drugi dowcip, który ktoś mógłby potraktować jako żart, że "to niemożliwe,, ale fizycznie wszystko da się wytłumaczyć.

Były i inne wypadki, w których ludzie tracili ręce, a już jak *Wójcik* był bez nogi... Z *Józefem Wójcikiem*, który był przedtem w *Karagandzie*, nie w *Karagandzie*, zaraz, jak to się nazywa, tutaj zaraz za *Uralem*, po drugiej stronie *Uralu*, na północy, ale w europejskiej części...

Pyt. Workuta.

Workucie, on był w *Workucie*, już zaczynam mylić. I przyjechał do nas, jak pracowałem w *Gorstroju*, jako geodeta. I zaczął pracować w *Gorstroju*. Miałem z nim dosyć przykry wypadek, ani dla niego nie był specjalnie przykry, ani dla mnie bardzo przykry, ale w każdym razie nieprzyjemny. Po prostu ja jako geodeta przyjmowałem od niego roboty — nie wiedziałem, że to od niego nawet — i na suwaku logarytmicznym którąś tam objętość robót zmniejszyłem mu dziesięciokrotnie. Wyszło z tego, że on zawyżył ludziom... I tutaj włączyli się *Łotysze*. Ja doskonale rozumiem, że oni byli wychowani w pewnej dyscyplinie pracy, ale oni kategorycznie nie pozwolili mi sprostować jawnego błędu, zwykłego jawnego błędu rachunkowego. Powiedzieli:

— *Myśmy wydali oświadczenie, że taki jest stan i taki jest stan. Nam się nie wolno wycofać.*

Ja rozumiem, ale to jest zwykły błąd rachunkowy... A on pracował wtenczas jako majster właśnie przy robotach ziemnych, więc jego z tych robót zdjęli. Przyszedł on do *projektnego biura* i w ciągu godziny narysował plan jednego piętra budynku, bez podania wymiarów, ale plan budynku., Budynek: okrągła wieża, skrzydło w jedną stronę, skrzydło w drugą stronę, a tutaj sala. W tym jego piętrze już nie było sali, sala była niżej, ale była ta okrągła część budynku i te dwa skrzydła. Całe biuro stało i patrzyło, jak on to robił. A on w ciągu godziny... Szefowa mówi:

– No co pan, niech pan siada tu, naprzeciwko mnie.

Ona tylko obracała swoją rysownicę do jego strony, jego rysownicą na swoją. Jeżeli jakieś uwagi miała ze względu na swoją koncepcję, on jej za godzinę machał połowę jej roboty. Więc taki był pan Wójcik.

Zdarzyło się mnie pomylić na suwaku przeliczając jedno miejsce dziesiętne i wyszło – miało być 18 metrów, a ja policzyłem metr osiemdziesiąt i na tym koniec dyskusji. Czyli "16 metrów sześciennych zawyżył brygadzie,,. Brygada zarobiłaby kupę pieniędzy. A że on był sprytny w tym wypadku...

Więc ja się zanim spotkałem tutaj pracując już drugi raz w tej *projektnej kantorze* jako technik – konstruktor i on pracował przez cały czas i on został się tam, żeby pracować. A ja jeszcze poszedłem na *Kajerkan – stroj i uże sortirowka*, i szachta nr 18.

Dlaczego – z *projektnej kantorze* musiałem wyjechać znowu ze względu na mój "wiek,, wyrok. I dostałem się do *Kajerkan – stroj*. Od razu tam dostałem się do biura projektów – już nie pamiętam czy ja tam byłem czy nie byłem potrzebny – w każdym razie dostałem się od razu tam jako technik – konstruktor i projektowałem w *kantorze Kajerkan – stroj* zaplecze budowy. Następnie w tej *kantorze Kajerkan – stroj*, jak zawsze w zimie było *sakraszczenje etato*. I ja wtenczas poszedłem na elektryka. A poszedłem na elektryka dlatego, żeby również zarobić trochę pieniędzy. No i jako *elektromontażnik* pracowałem tam niezbyt długo, bo od stycznia 53 do listopada 53. I następnie jako dyżurny elektryk na *uglosortirowkę*, czyli sortownia węgla szachty 18. Tam pracowałem od listopada 53 do 10 lutego 55. I wtenczas poszedłem do szachty 18 na stemplowego, żeby już naprawdę mieć te pieniądze.

Do Moskwy dojechałem mając dwa tysiące rubli w kieszeni, okradziony niezależnie od tego przez władze, bo zostały wydane mnie obligacje pożyczki i te obligacje, które wygrały, to ono sobie zabierali, wymieniali pieniążki, a mnie wypłacali wartość obligacji – 50 rubli. No więc ja mam zapisane, że wartość *patierannoj* – 50 rubli mnie zwrócono, a ile ono wygrali to już nie sprawdzałem.

Teraz przejdźmy do pewnych spraw. Otóż, biorąc generalnie – w Norylsku się pracowało. Norylsk nie był obozem, gdzie się ludzi wykańczało, znaczy się nie to było celem. Jakie sobie cele stawiali poszczególni "królikowie,, to jest inna sprawa. Ja nie byłem w wielu punktach obozowych, których tam było chyba koło dwudziestu paru. Był punkt obozowy *Szestoje łag – oddielenje* [obóz nr 6], był punkt obozowy *7 łag – oddzielenie*. *Szóste* bezpośrednio pracowało na tak zwanej *promplaszczatce*. Ja tam pracowałem w *iziskatielskoj partii* na samym początku w *projektnej kantorze*. Myśmy obsługiwali tą *promplaszczatkę*, ale tam pracowało pewnie ze 30 tysięcy ludzi...

Pyt: Głównie z tego *Szóstego łag – oddzielenia*?

Głównie z *Szóstego*, ale i jeszcze z innych, ja sobie w tej chwili nie wyobrażam.

W *Szóstym łag – oddzieleniu* było mniej więcej 7 – 8 tysięcy ludzi. W jaki sposób myśmy to oceniali: w ten sposób, że mniej więcej w jednej sekcji baraku mieszkało ponad 40 osób. A tam specjalnie dosyć dużo mieszkało. Ci ludzie nie mieli bardzo źle, to znaczy pracowali w przeważającej większości wypadków niezbyt długi okres czasu i pracowali już przy produkcji. Dużo pracowało przy produkcji, ale dużo pracowało również w budownictwie. W każdym razie, tam dzień pracy był w zamkniętym pomieszczeniu. O tyle już było łatwiej. Na kopalni było jeszcze lepiej, bo tam pracowało się 8 godzin i cześć – więc pracowało się na trzy zmiany.

Tam, gdzie się pracowało w zamkniętym pomieszczeniu, to już było dużo. A tam była taka hala elektrolizy niklu, i wtenczas w 47 roku wydobywało się 111 ton elektrolitycznego niklu. Można sobie wyobrazić, 111 ton, to jest wszystko elektroliza. To były wanny galwaniczne, tam wkładało się cienką blachę miedzianą i cynkową. Od cynku do miedzi przechodził prąd i wszystko odkładało się na tej cienkiej blasze miedzianej. A tą cienką blachę miedzianą otrzymywało się w ten sposób, że, nie ręczę na jaki metal to się osadzało pierwotnie – później się strącało z tego metalu, bo to nie silnie przylegało do tego metalu, natomiast już tworzyła się ta blacha. I później tą blachę już samą wkładało się do tej wanny. Kilka dni blacha była w wannie i później wychodziła o grubości do 1 centymetra – z tym, że nie była gładka, równa. Później to szło na przetop i walcowanie, i potem wychodził elegancki listek blachy. 99,9 procenta czystości, tak niklu, jak i miedzi.

Pyt: Pan wspomniał fabrykę nr 25.

25 zawód. Nie dopuszczono nas nawet do projektów. Żaden z więźniów przy projektowaniu tego nie pracował. Przynajmniej ja tak wiem. Na budowie pracowali tam ludzie, których najpierw sprawdzano, czy przypadkiem nie jest *gramotny*. Więc pracowali ludzie bardzo prości. A w ogóle mówiono o tym, że tam ciężką wodę produkowali.

Początkowo budowało się tak, jak budowałem Rudnik Morozowa. Ten Rudnik Morozowa miał też swój *miedziopławilnyj cech*, i to wyglądało w ten sposób, że on stawiał jakiś tam fundament (prawdopodobnie z drewna, zakopany na jakieś 3 metry głębokości, na tym fundamencie stawał słupy drewniane i na tym dopiero budował resztę. Więc później jak myśmy oglądali, to linia dachu była taka [pofalowana], bo jeden słup przesiadł, drugi słup stał.

Bardzo często wychodziło się w tundrę, żeby wyznaczać tak zwane *szurfy*, czyli dowiadywać się, w których miejscach jakie są złoża. Bardzo często wychodzili ludzie do tego. Ja pracowałem na *promplaszczatce*, a część była takich, którzy chodzili poza *promplaszczatkę* i wtenczas chodzili najczęściej bez konwoju, choć nie byli *bezkonwojni*, nie mieli tej przepustki, ale chodzili bez konwoju z tego powodu, że wiadomo było, że z instrumentem [...] nikt nie

ucieknie. Tylko sprawdzali, żeby nie miał ze sobą żadnej żywności i szedł sobie. I taki chłopak jeden niesie łąkę do pomiarów, stawia ją na słupku (w tundrze było cały szereg takich punktów, żeby można było przeprowadzić niwelację), technik bierze odczyt na tej łące, a chłopak czeka, aż technik przejdzie z instrumentem na drugie stanowisko. Położy sobie tę łąkę na ten słupek i siad na tę łąkę. A jak siadł na łąkę, tak słupek razem z łąką poleciał do ziemi! Więc on zaczyna się drzeć, a technik pyta:

– Dlaczego się drzesz? – a jak zobaczył co się dzieje, to mówi – Jak zdejmę instrument, to się muszę wracać na poprzednie stanowisko...

A poprzednie [stanowisko] jest 300 metrów dalej, 300 metrów darmowego chodzenia...

Tak wyglądało to "przesiadanie", gruntu z powodu tego, że tam była niby zmarzlina, ale ona w niektórych miejscach odmarzała głęboko i ta zmarzlina dawała taki rezultat, że przesiadała, poszczególne słupy przesiadały i traciły pod sobą grunt.

Warunki, możliwości ucieczki. Rozmawiałem z jednym takim, który uciekał, Polak. Uciekał w czasie *purgi*, możliwie wiosną. Jaka sytuacja jest na wiosnę: rozmarza powierzchnia tundry, ale cała tundra pod spodem jest zamrznięta. I w związku z tym można po tundrze iść nie obawiając się, że się gdzieś wpadnie, a jak się wpadnie to łatwo jest się wydobyć, bo obok jest lód a nie bagno. Natomiast jesień jest okresem, kiedy tundra jest rozmarznięta na głębokość do trzech metrów w zależności od miejsca i są bardzo niebezpieczne miejsca.

Stąd ktoś, kto nie wie tego, próbuje uciekać jesienią. Takie ucieczki nie udają się nigdy. Ja nie pamiętam nazwiska tego Polaka i nic na ten temat poza tym, że on powiedział tak:

– Zorientowałem się, że nic z mojej ucieczki...

Pomimo tego, że uciekał w *purę*, *purga* jest najlepszym czasem ucieczki.

– Tak byłem skolowany, że zabiłbym wracając z *promplaszczatki* i trafilem na jakieś światło...

Zobaczył jakieś światło, wyszedł na to światło, wyszedł na jakąś wyszkę, na jakiś inny punkt obozowy, zameldował się na tym, że wyszedł stamtąd, stamtąd, że szedł tędy i tędy. Miał jakieś mapy, jakieś plany – wszystko to gdzieś wsadził w śnieg, zakopał – szedł oczywiście zupełnie inną drogą, zupełnie inaczej, mówi:

– Nie wiem jak się tu znalazłem, *purga* mnie tu zaniósł...

I koniec dyskusji. Wrócił.

Inny wypadek – właśnie taki nowicjusz, który przyjechał świeżo, wydawało mu się, że momentalnie pokaże, co to nie on – i uciekał w sierpniu. W sierpniu jest już wszystko roztażane. Zapruwał gdzieś, z helikoptera wymacali, momentalnie go ściągnęli i cześć. Pokazywali go potem na warcie...

Pyt: Żywego?

Tak.

Nie można uciekać bez okularów słonecznych, bo wiosną, szczególnie marzec, tak silny odbłask słońca od śniegu, że człowiek, który wyjdzie bez okularów słonecznych, jest wykończony w ciągu jednej doby. Pamiętajmy, że słońce zaczyna chodzić nad głową na okrągło prawie, bo w marcu jest niby zrównanie dnia z nocą, ale słońce jest już tak wysoko, że chowa się tylko na kilka godzin poza horyzont, bo w końcu jesteśmy prawie 69 równoleżnik (63 jest krąg polarny). W związku z tym słońce już jest bardzo długo. W związku z tym od godziny trzeciej rano jest słońce do – godziny dziewiętej wieczór – wystarczy. I cały czas jest odbłask.

A inna sprawa, że jest to najprzyjemniejsza pora roku, marzec. Wtenczas mniej jest wiatrów, pogoda jest taka rzeczywiście wiosenna, a że mrozi 25 stopni to małe piwo. Tak, że czas ucieczki to jest albo *purga* i znajomi po drodze – a to na to może sobie pozwolić tylko tubylec. I rozmawiałem z takim, który pomagał takiemu, który uciekał, i dostał się do obozu. No, ale miejscowa ludność momentalnie melduje i momentalnie się wraca z powrotem do obozu. Jedzie się na rok do kamieniołomów, tam się haruje w straszliwy sposób i dopiero po tym na ogólne roboty i wyrok uzupełniony do 10 lat.

Pyt: Ten kamieniołom to był karny, tak?

Bezwzględnie, że kamieniołom był karnym miejscem. Widzisz, wszystko co przychodziło na budowę to był kamień, bo to wszystko było zamrznięte.

Więc na przykład myśmy mieli taki wypadek na budowie w *Gorstroju*. Tam w *Gorstroju* to się robiło fantastyczne rzeczy, tam to dopiero było budownictwo, to budownictwo miejskie, które się widziało ze wszystkimi detalami. Jak pracowałem na montażu metalowych konstrukcji, mało się spotykałem z innymi działami budownictwa. I tam było tyle zawracania głowy swoją własną budową... A tutaj miałem możliwość pooglądać, jako geodeta, łąziłem – miałem co pooglądać. Trzeba było obniżyć poziom jednego takiego – kwartału, jak oni nazywają, to znaczy, między ulicami, całego zespołu domów, posadzić ten dom jakieś dwa i pół metra niżej. A tutaj był piasek, ponieważ ten piasek był potrzebny do budowy, to ten piasek postanowiono wykorzystać do budowy i stamtąd zabrać.

To było latem już, chodziło się dosyć lekko ubranym i wszyscy wyszli popatrzeć, jak to będzie wyglądać – jak ten cały kwartał, 270 metrów długości i 150 metrów szerokości – wyleci w powietrze. Założyli ładunki i cały ten kwartał zrywali. Coś podobnego to trudno sobie wystawić. Wskoczyło to metr do góry i osiadło na miejscu. Wszystko rozdrobnione. I wszystkie brygady na tą robotę, bo zamarnie z powrotem i cała robota na nic. A tak rozbierali ludzie po 40 po 80 kilogramów i to bezpośrednio ładowało się na wagonik. Wszystkie samochody, dźwigi, koparki, wszystko było uruchomiono, żeby to wywieźć, bo momentalnie zamarzało. Tak, że jeżeli nawet kopało się w miękkiej ziemi, to momentalnie ta ziemia zamarzała tak, że trzeba było się od razu wgłębiać. W tych tak zwanych *kotłowanach* czyli w

dołach pod fundamenty, tam była temperatura 10 stopni mrozu, a na wierzchu była temperatura plusowa tak, że nawet ja sobie pozwoliłem parę dni się poopalać.

Pyt: A czy spotkał Pan może inżyniera polskiego, nazywał się Henryk Szumski. Prawdopodobnie był na *Gorstroju*...

Prawdopodobnie ja tego człowieka spotkałem, ale – nazwiska...

Pyt: Nie kojarzy Pan. On był wysoki z rozwianą blond – czupryną, w okularach.

No to oczywiście. To on się Szumski nazywał, ja po prostu nie pamiętam. On pracował wtenczas jak ja byłem, zaraz a gdzie ja wtenczas byłem... On w biurze projektów nie pracował. Ja nie pamiętam czy ja wtenczas jeszcze nie pracowałem w tym *Gorstroju*, ja pracowałem na tych ogólnych robotach, a on pracował w zarządzie. W każdym razie wiem, że z nim się spotkałem.

Pyt: Jakie funkcje wchodziły w ten katalog *pridurka*?

Nie to mnie w tej chwili interesuje. Do łaźniarnych *pridurków* należeli przede wszystkim ci, którzy w jakiś sposób odznaczali się ze względu na swoje umiejętności. A więc jeżeli chodzi o wszelkiego rodzaju grajków, jeżeli chodzi o innych artystów. Mieliśmy takiego cyrkowca, nawiasem mówiąc bardzo zaprzyjaźnił się z Arkadijem Iwanowiczem i próbował on z nim poćwiczyć trochę. No Arkadij Iwanowicz to był bosman, potężny chłop. Ode mnie to on był starszy, ale niedużo – jakieś 7–8 lat starszy. Dzisiaj też miałby pod osiemdziesiątkę. A tamten – nie mam pojęcia jak się nazywał – młodszy chłopak, ale ten cyrkowiec był bardzo wysportowany w najrozmaitszej zonglerce. Następnie wystarczyło być szachistą, żeby automatycznie być *brygadierem*, bo automatycznie zwalniano ich i szedł do brygady – tylko, że trzeba było być dobrym szachistą. Do nas do obozu przyjechał kiedyś taki pan *lejtant* i grał symultanke na 32 czy nawet 40 szachownicach i potrafił więcej niż połowę wygrać, ale on jeździł po wszystkich obozach i ogrywał wszystkich więźniów, ale bardzo wiele partii przegrał, bo bardzo wysoko stały szachy w obozie.

Pyt: I dlatego ci szachiści byli cenieni, żeby oficerowie mogli sobie pograć?

Nie tyle, żeby oficerowie mogli z nimi pograć, to nie na tym polegało – tylko po prostu szachy były traktowane jako wyższy stopień wtajemniczenia.

Pyt: I to jedyny taki sport w obozie?

Nie, w obozie graliśmy w piłkę nożną, graliśmy w siatkówkę. W piłkę nożną to były regularne rozgrywki. W obozie na *Kajerkanie* to nie sygnał obozowy na wyjście 2 zmiany do kopalni, bo 2 zmiana wychodziła o czwartej po południu (1 zmiana wychodziła rano, 2 o czwartej po południu i 3 o 12 w nocy). Nie gwizdanie panów *nariadczyków*, tylko gwizdek sędziego na boisku dopiero wzywał na wyjście do obozu. Więc w piłkę nożną dużo graliśmy na *Kajerkanie*...

Pyt: A przedtem też czy dopiero na *Kajerkanie*?

Przedtem też. W *Gorstroju* grało dużo. Węgrzy to się uchytrzali na tym, Węgrów była cała kupa. Jakoś tak się złożyło, że byli niewysokiego wzrostu, bo Węgrów dużo jest niewysokich i ich nazywali *kiczin* – krótki. Ale był taki lekkoatleta, Jan jego wszyscy nazywali, i on grał w piłkę koncertowo. Był starszym *dniewalnym*. Lekarz Ukrainiec grał na bramce, nawiasem mówiąc robił jakieś tam doświadczenia, ale kulturalne doświadczenia, więc z każdym, którego poddawał doświadczeniu, umawiał się z nim. Więc mówi, że "robi doświadczenia na temat odporności organizmu przy przeszczepach miejscowych...". To znaczy z jednego miejsca ciała na drugie przeszczepiał. Ja mam taki przeszczep – zrobiony z jednej strony na drugą stronę, może jeszcze i ślad jest. Nie wiem, czy to ten przeszczep mi pomógł, czy co innego mi pomogło, w każdym razie ja pozbyłem się ciągłego kataru. Ale mam wrażenie, że tutaj dużą rolę odegrała kopalnia.

Kopalnia węgla jednak leczy drogi oddechowe. Tam było mało pyłu, ale w kopalni gdzie jest mało pyłów innych oprócz pyłu węglowego to jest stosunkowo zdrowo. A nasza kopalnia była zdrowa, nie była metanową kopalnią. Wybuch jeden był, ale od pyłu węglowego. 8 ludzi zginęło. Ja pracowałem wtenczas na transporterze. Dyżurny zadzwonił do mnie, że "cała kopalnia wychodzi, transportera narazie nie wyłączać, dopóki nie dostaniesz przesyłki. Jak pusty transporter będzie szedł, to dadzą ci znać przy pomocy jakiegoś tam klocka, który posyłają zawsze, że schodzisz...". Więc w kopalni pracowało się kulturalnie.

Jeszcze w sprawie ucieczek. "Nadieżda", – wiesz co to znaczy "nadieżda",?

Pyt: Nadieżda, albo imię...

Albo port lotniczy. To nie było miasto, to było po prostu lotnisko.

Pyt: Pod Norylskiem gdzieś?

Pod Norylskiem. Nie wiem czy *Kajerkan* był dalej od Norylska, czy *Nadieżda* było dalej od Norylska... Ja w każdym razie wracałem z Norylska otwartym wagonem kolejki, jakieś wieźli kręgi betonowe, ja na takim kręgu usiadłem sobie, to znaczy wlałem do kręgu, żeby mnie wiatr nie wiał, a od czasu do czasu oglądałem sobie całą tą trasę – jakieś 18 kilometrów się do *Kajerkanu* jechało. A *Kajerkan* wiesz co to znaczy? "Diabelska dolina", czy coś w tym rodzaju. "Kan", to zdaje się dolina, a "kajer",...

Więc na *Nadieżdę* wybrało się 4 ludzi. Był wśród nich Jugosłowianin, Węgier, Czech i jeszcze jakiś Ukrainiec. Jaki Jugosłowianin, to już nie wiem. W każdym razie wiem, że oni byli razem w obozie, ale to chyba jeszcze w tym pierwszym obozie. I oni zakradli się jeszcze w latach 47–48 na lotnisko, i obserwowali, kiedy samolot zostanie zatankowany, kiedy paliwo zostanie załadowane na samolot. Parę nocy tam byli, chcieli chyba wylecieć jesienią.

Na *Kajerkan* dostali się przy pomocy biura projektów, bo myśmy mieli mapy. Robili dochodzenia, kto te mapy, a ja pracowałem bezpośrednio przy mapach. Ja im map nie dałem, to wiem. Ale oni przede wszystkim chcieli dowiedzieć się, w jaki sposób tam linia kolejowa idzie – bo była wąskotorówka, a projektowała się szerokotorowa i

ta szerokotorowa była projektowana taką trasą, żeby było jak najmniej robót ziemnych. Więc nie przez tundrę, a przez wzgórki. Bo tam był piach i te wzgórki piaszczyste. Tak, że linia szła takimi drogami, żeby jak najmniej wzniesień było, jak najmniej spadków, a łagodne skrzyty. I oni zdaje się właśnie zdobyli trasę tej nowej linii, która była wytrasowana, a nie była jeszcze w budowie. I tamtędy się dostali, a one nie była chroniona wtedy. Na tej trasie pracowali właśnie nasi geodeci — ludzie, którzy już skończyli obóz albo kończyli, tacy, których posadzono w latach 36–37.

Oni się tam zakradli, ale chyba nie udało im się uciec. Mała była szansa ze względu na to, że trzeba by było lecieć albo na północ przez Ocean Atlantycki, albo łapać jakiś statek — skakać do morza, żeby ich wyłowić, a statek jeżeli byłby sowiecki, no to... A tam większość sowieckich jeździła. Wątpię czy im się to udało.

Takiego jednego pokazali, chyba uciekał właśnie w sierpniu, i pokazali go. Tylko przywieźli jakiś nowy transport i uciekał. Nawiasem mówiąc transporty przychodziły tam co roku. Główny inżynier *kombinata* albo ktoś z *naczelstwa kombinatu* jeździł do GULAGU, czyli *Głównego Uprawnienia Łagieriej* i mówił, że "jemu niedużo potrzeba, jakieś 35 tysięcy ludzi...". Więc pytają się:

— Co wy tam robicie?

A on mówił:

— Kopiemy.

No i rzeczywiście kopali, bo górę kopali. To pisze Głowala, dużo rzeczy pisze ciekawych i dobrych i dobrze to opisuje, z tym, że on już był później tam. Więc on wiele rzeczy opisuje, dobrze opisuje, ale nie ze wszystkim bym się zgodził, przeholował chyba sprawę jeżeli chodzi o — temperatury. Ja nie przypominam sobie niższej temperatury od minus 48 stopni.

Natomiast wiem, że w Dudzince była taka temperatura — minus 56 stopni. Było słońce i marzec. Na czym polega dowcip. Od razu paruje śnieg: parowanie śniegu to jest zamienianie lodu na wodę 80 kalorii i zamienianie wody na parę to jest 520 kalorii. W każdym razie odbiór każdego grama wyparowanego śniegu to jest ponad 400 kalorii, a kilogram nawet to kilokalorii. I w związku z tym rano, kiedy jeszcze była mgła, nie było słońca ogrzała się ziemia, jak słońce zaświeciło, i jak zaczęło parować — to taka ilość ciepła została wchłonięta, że temperatura z trzydziestukilku stopni pojechała do pięćdziesięciu. I murarze murujący dom brał gołą ręką — nie cegłę, bo była zamrożona, ale kielnię gołą ręką brał — a było 56 stopni mrozu. I to jest również sprawa, z punktu widzenia fizycznego, dokładnie do wytłumaczenia i tutaj nikt nie może tego podkopać. Taki podobno wypadek był.

A ja przy 48 stopniach na dworze no to jest ciężko oddychać, naprawdę ciężko oddychać...

Pyt: A od jakiej temperatury nie wyprowadzano do pracy?

Więc *aktirowanaja pagoda* — minus 38 stopni z tym, że dociągali do 40 stopni, dopiero wtenczas uznawali, że jest to 38. Bo zawsze mówili: "A, to będzie cieplej...".

Nawiasem mówiąc montaż tego dźwigu odbywał się podobno przy temperaturze 39 stopni mrozu, no ale tutaj to jest ekstremalna sprawa i to musi być zrobione. No a tacy na przykład *wodociągaże* to nie mieli regulowanej pogody. Ci wychodzili w każdej pogodzie i o każdej chwili — "musi być woda uratowana...". Jak rurociągi się nie uratuje, to koniec.

I jeszcze jedno z rurociągiem: rurociąg z jeziora Piasino prowadził wodę do Norylska, do BOF—u. Mnie zaproponowali, żeby zaniwelować fundamenty pod ten rurociąg. A więc przychodzę na miejsce i okazuje się, że są to fundamenty, które mają po 2–2.5 metra wysokości ponad ziemię i jeden fundament od drugiego o 70 metrów. Wtenczas mówię:

— Zwariowaliście, przecież to się nie da zrobić. To ja cały dzień 3 fundamenty zaniweluję, a to jest 9 kilometrów! Wy położcie rurociąg, a rurociąg nie jest taki ciężki, da się podnieść, da się obniżyć i da się go przyjąć. A czy rurociąg będzie wisiał 20 centymetrów wyżej czy 20 centymetrów niżej, to nikomu to nie zaszkodzi.

A ten, co fundamenty robił, jeszcze się chwali, że on wszystkie fundamenty zrobił 20 centymetrów wyżej niż trzeba — a to najgorzej, jak jest za wysoko, bo jak jest za nisko, to jeszcze jakoś podłożę metalowe podkładki, postawię kolumnę metalową na tym i będzie w porządku, ale jak mnie zawyżą fundament — to co? Ścinać beton? Tak, że na ten temat też było dużo sprawy. Jeżeli chodzi o ten rurociąg to całe gremium zastanawiało się, jak ocieplić rurociąg, żeby wodę przez te 9 kilometrów do BOF—u sprowadzić. Coś tam dyskutowali, wręcz ktoś kropnął się w łeb, wziął suwak — i śmieje się:

— Wcale nie trzeba go ocieplać.

— Dlaczego?

— Dlatego, że wystarczy zwiększyć o jedną czwartą atmosfery ciśnienie i już wszystko będzie w porządku.

Ciśnienie zwiększone o jedną czwartą atmosfery nie pozwoli już wodzie zamarznąć.

Tam był rurociąg jeden 900 milimetrów, a drugi 1200 — to jest rurociąg nie wąski.

Nie wiem czy teraz czytałaś, w telewizji było i w gazetach było na temat Norylska, że w Norylsku straszne zanieczyszczenie środowiska. I Amerykanie coś tam strasznie gwałtują, że oni to już od 3 lat uporządkowali u siebie. Tam [w Norylsku] jest projektowane zalanie tundry pulpą po flotacji. Wyobrażasz sobie to technologicznie? Chyba nie. Widać było z BOF—u górę, na której wciąż widzieliśmy strzelanie, pracowały koparki i koparki ładowały wszystko. To było na wysokiej górze, wyżej od nas o co najmniej 400 metrów. I całą tę górę ładowano do wagonów i do BOF—u.

BOF miał kilka poziomów, nie potrafię powiedzieć całej technologii, ale technologia BOF—u polegała na tym, że

tą całą skałę — która była "przeżarta,, rudą — drobilo się. Więc najpierw pracowała taka "baba,, która tłuła z siłą 320 ton, w każdym bądź razie: "trach,, i kamyczek wielkości 8 metrów sześciennych rozlatywało się na drobne. Później to szło na dalsze drobnienie aż do mialu i ten mial szedł do kadzi, w której to się wyplukiwało. Więc jak do kadzi szła ta skała, miała ciężar właściwy 3 — 3,4. W kadzi wypłynęło, co miało wypłynąć, a co się wydobywało z dna, to miało ciężar właściwy 7, bo tam były właśnie te wszystkie metale, a ta "płona,, skała odchodziła. Ta cała poflatacyjna pulpa wylewała się w tundrę. Tak, że tam było kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych przeznaczonych do zalania tą pulpą.

Pyt: I to się pustynia robiła właściwie po tym, tak?

Tam była pustynia i jest pustynia.

Pyt: No tak, ale tundra i jakieś roślinki.

Tak tundra, jest roślinność. Dlatego badano czy tam pod tundrą nie ma szurfów. Robotami zrywowymi, bo to robili już wolni, zrywano powierzchnię i kopali te szurfy na dosyć głębokość jakieś 8 metrów...

Z takich ewenementów, które mógłbym właśnie przytoczyć, to w 53 roku — kiedy Stalin przeniósł się do wieczności?...

Pyt: W marcu 53 roku.

W każdym razie byłem na Kajerkanie. Przyjechał do nas taki pan z naczelnika KaWeCze /Kulturalno — Wospitatielnaja Czast/, który był najprawdopodobniej też trochę zesłany, znaczy się zesłany z KC Białorusi. Więc nie bardzo chcieli mu dobrać się do skóry, więc dobrali mu się tylko trochę do skóry. I ten pan w tym czasie mówił nam pogadanki. Początkowo na te pogadanki nikt nie przychodził. Więc on urządził się po filmie albo przed filmem... Jak czekaliśmy na film, to on kilka słów powiedział, gwizdali — nie gwizdali. Później powiedział:

— Ja wam nie zajmę dużo czasu, tylko 15 minut, a jeżeli ktoś będzie miał ochotę, to proszę przyjść po następnym filmie.

Ponieważ tych filmów myśmy tam naoglądali, Jezus Maria, od metra — nie było tam właściwie nic innego, tylko filmy. Jeżeli chodzi o filmy, to myśmy tam naoglądali pewnie ze 300. 300 filmów.

I taki jeden przypadek — czekamy w *Gorstroju* na film, taka długa kolejka, ciemno już jest, więc jakiś październik prawdopodobnie, ale ciepło stosunkowo, nie ma wiatru. Taka długa kolejka czeka do wejścia do kina i w pewnym momencie idzie parę takich robociarzy i taki stuprocentowy dziecięcy głosik:

— *Diadia, prapustitie w kino...*

A taka cisza, ludzie stali dosyć cichutko — zaczęli brawo bić, śmiać się i krzyčeć wszyscy:

— *Pustit, pustit, pustit!...*

I puścili bez kolejki chłopaka, który potrafił tego... To jest właśnie ten nastrój, ten brak rodziny po już wielu latach. Bo to w większości byli ludzie z wojny siedzący, którzy już siedzieli po 8 — 10 lat albo jeszcze dłużej...

To taki obrazek, jeżeli chodzi o kulturę. A w ogóle można było trochę poczytać, można było skończyć szkołę podstawową, cztery klasy podstawowej szkoły. I też dowcip na ten temat... Nasz kierownik szkoły [to był] doktor nauk matematycznych, doktor nauk ścisłych, i wykładowcy: jeden inżynier, jacyś poloniści, nauczyciele z wyższym wykształceniem. A w *posiołku* obok była też szkoła podstawowa, też czteroklasowa, bo starsze klasy były w *Norylsku*, a to było na *Kajerkanie* — i nasz kierownik mówił, że bardzo wysoko wykwalifikowaną kadrę mamy, przewyższającą przeciętną kadrę każdej szkoły średniej. Na to się odzywa jeszcze poprzedni kierownik KaWeCze, nie ten, który przyjechał:

— Jak wy możecie tak mówić?! przecież nasze nauczycielki już dwa kursy skończyły...

Jezus Maria, jaki śmiech był na sali!... Tylko nie wypadało się głośno śmiać, to dusiliśmy się. A tam przyjechał właśnie bardzo kulturalny i zaczął mówić:

— Słuchajcie, nam nic nie wolno było mówić! My teraz odrabiamy wszystko, ja przyjechałem tutaj po to, żeby odrabiać wszystkie wyroki, które zostały zrobione za to tylko, że ktoś powiedział, że tanki niemieckie, że "Tygrysy,, miały lepsze uzbrojenie aniżeli nasze *katusze*, niż nasze T-34 czy jak one się tam nazywały...

Wtenczas było cały szereg procesów sądowych. Ale znalazł się głupi sędzia, który mnie osobiście pozbawił możliwości wyjścia w maju. Wszedłem dopiero w październiku. Przysłużył mi się dlatego, że zapytał mnie, kto ja jestem. Odpowiedziałem, że Polak, chcę wracać do Polski.

— A tutaj ci się nie podoba w Związku Radzieckim?

Ja się tak na niego popatrzyłem, myślę sobie: "Acha, to znaczy się, że to ja jestem ten, który ma być odsunięty od tego „szczęścia”... Ja mu mówię:

— Proszę Pana, moja cała rodzina mieszka w Polsce, ja się urodziłem w Polsce...

— A gdzie się urodziłeś?

— We Lwowie.

— To nie Polska.

I co tu durniowi powiedzieć? Nic nie dało rady powiedzieć. Tak wyglądało to, że znaleźli się właśnie po 53 roku tacy, którzy przyszli z czymś mądrym do obozu.

A teraz jeżeli chodzi o głupstwa — przyjechała taka brygada bandziorów ukraińskich, którzy jeszcze nigdzie nie pracowali, ale ich dostatecznie zmiękczyli, bo coś tam zrobili... W każdym razie swoi się od nich odżegnali...

Pyt: A skąd przyjechali? Nie wiadomo? Ale z daleka, nie z *Norylska*?

Nie, nie z *Norylska*, właśnie zupełnie z zewnątrz. Ale mam wrażenie, że oni Ukraińców trzymali gdzieś na południu i tam w ogóle mowy nie było o pracy. Tam oni żyli... Odżywiali się 400 gramami chleba, może tylko 300,

zupa i nic poza tym. Tyle, że to było na południu i tyle, że się nie szło do pracy. A oni mieli swoich pułkowników, czyli *tysiaczników, sotników, diesiatników*. Jak *tysiacznik* nie zezwolił, to nikt nic nie... I to była ta banderowska. No a jak niektórych gdzieś wartownicy obili czy *urki* obili, czy się poddali, z kimkolwiek na jakiś układ poszli — momentalnie ich oddzielano od tych i zmuszano, żeby w innym obozie przystąpili do pracy. I najczęściej już nie mieli wyjścia, bo jeżeli nie, to z *urkami*, a tam to już marne życie, marny żywot.

Więc takich trochę przyjechało — ale zatwardziałych banderowców. I przyjechało z nimi dwóch Rosjan, młodych chłopaków, strasznych nacjonalistów. Łazili po obozie, bardzo przyjemni chłopcy, o parę lat młodszy ode mnie pewnie. „Chłopcy” to względne powiedzenie, bo byłem w obozie mając 23 — 33 lata, do 34 roku życia. Oni byli o parę lat młodszy i straszni nacjonałiści. A byli nieostrożni: mówili, co myślą tam, gdzie nie trzeba — no i nacjonałiści ukraińscy zabili ich, załukli.

Pyt: Nie pamięta Pan nazwisk tych Rosjan, ani Ukraińców?

Ten Swidernoch mógłby pamiętać, bo on wtenczas mieszkał w baraku, do którego oni bardzo często przychodzili, bo tam mieszkało całe *naczelstwo* kopalni.

Pyt: Ukraińcy tam przychodzili, tak? Czy Rosjanie?

Ci dwaj Rosjanie.

A ten Swidernoch to taki dowcipniś... Kiedyś przynieśli puszki z dżemem: dwie z ananasowym i reszta ze śliwkowym. No więc losowanie. Losują, on jako chyba trzeci czy czwarty losuje, wylosował dwie — losował za siebie i za kolegę — i podaje temu, który [prowadził losowanie] i mówi (nie rozpakowując losów):

— Te dwa ananasowe proszę dla mnie...

Ja sobie jego nazwisko specjalnie zapisałem. Bezpośrednio po zwolnieniu — zwolnił się kilka tygodni przede mną, może parę miesięcy przede mną — objął od razu warsztaty jako naczelnik warsztatów. Tam jakieś przesunięcia były, ponieważ ktoś wyjeżdżał, ktoś nie wyjeżdżał, wolni: czy na urlop pojechał, czy nie — jednym słowem naczelnik warsztatów w kopalni. To duża odpowiedzialność, bo tam i elektrycy, i mechanicy, i transport, i transformatory, silniki wysokiego napięcia... Momentalnie go zrobili [naczelnikiem], bez żadnego gadania, bo był znanym, dobrym mechanikiem. Nie wiem, czy był inżynierem, czy technikiem.

Tam to już czułem, niezależnie od miejsca pracy, że jestem już na wylocie. Jeszcze jedna charakterystyczna rzecz — miejsce w baraku, na którym spał brygadier, nasz brygadier miał najmniejszy wyrok, zwalniają go, po nim kładzie się następny na to miejsce — zwalniają go po nim kładzie się następny na to miejsce — zwalniają go... I patrzę się, kręci się towarzystwo po baraku...

— O co chodzi!?

W końcu czterech Łotyszy podchodzi do mnie i mówi:

— *Na eto miejsce ty łožis.*

Pytam się:

— Dlaczego?

— Bo jeżeli ty się położysz na to miejsce, to ty masz największe szanse z nas wszystkich, żeby się zwolnić. I nie będzie przerwana tradycja.

Za parę dni mnie zwolnili. Tak, „nie będzie przerwana tradycja”.

Ale trzeba było głębiej poznać tych ludzi. Z tymi Łotyszmi zupełnie dobrze można się było dogadać. Ale Łotysze potrafili zrobić w ten sposób — przyjęli do kuźni na 7 Łotyszy jednego Rosjanina, chłop metr dziewięćdziesiąt prawie wzrostu, wagi dziewięćdziesiąt kilka kilogramów. Wiesz, co z nim zrobili? — z jednym kowalem pracuje *mołotobojec* jednego dnia i ten kowal idzie na dzień wolny, drugi kowal z nim [z *mołotobojcem*] pracuje drugiego dnia, idzie na dzień wolny. Ten [kowal — Rosjanin] przed dniem wolnym tak pracował, że z niego ten *mołotobojec* ostatnie poty wycisnął. W ciągu 2 tygodni splukali go na 6 kilogramów i chłopak się zwolnił.

To jest sposób Łotyszy — Estońcy to ludzie, którzy robią wszystko bardzo elegancko, w rękawiczkach, ale to są ludzie wybitnej pracy. Bardzo ciężko pracują, ale przede wszystkim intelektualnie.

Litwini to są wyjątkowi organizatorzy. Potrafili zebrać 200 Litwinów, posadzić przy jednym stole, 3 dni wcześniej, na Wielkanoc, wykupili wszystką wódkę w *posiołku*. I ta wódka przejechała do obozu. Wszyscy wiedzieli, że Litwini mają wódkę, wszyscy wiedzieli, że wódka jest w obozie, robili naloty na wszystkie baraki, w których Litwini mieszkali, sprawdzali — nic nie znaleźli. Na pół godziny przed rozpoczęciem [święta] oni poszli prosić naczelnika, naczelnik odmówił, że mu nie wypada, Wielkanoc to święta religijne i nie wypada — i wysłał do nich [nadziratieli], żeby sprawdzili. Sprawdzili wszystko — nie ma wódki. Minęła godzina, o której mieli zacząć, wpadają znowu, a wszyscy trzymają kubki podniesione, 200 ludzi. To jest umiejętność zorganizowania...

Japończycy. Japończycy pracują biegiem. U nich nie można stanąć. Brygadier pilnuje i dyktuje tempo. Ale jak przestają pracować, momentalnie wszyscy leżą, odpoczywają, pełny relaks. Rozmawiają, dlaczego komuś coś nie wychodzi. To są Japończycy. Rzadko dochodzą do jakichś funkcji, ale mają dużo mniejsze wymagania i im ta garstka stawy, którą dawali, zupełnie wystarczała — a innym nie wystarczała. Ja byłem cały czas głodny, praktycznie cały czas — pomimo, że pracowałem w biurze projektów, gdzie byłem zainteresowany pracą. Najgorzej jak człowiek się nudzi, to wtenczas tylko by jadł.

Chińczycy. Przychodzą do kierownika *parekmacherskoj* [?], żeby on objął kuchnię.

— No dobrze — mówi — ale musiałbym sobie zorganizować kucharzy.

— No kucharze są, tylko będziesz kierownikiem...

— Co?... Ja mam objąć kuchnię, która tam jest? To mnie będą okradać ci którzy tam są!? Nie: albo ja mam swoją ekipę, albo ja tutaj w szachy gram.

I od *parekmacherskoj* było zawsze rozstawionych 6 szachownic i wciąż się w *parekmacherskoj* grało w szachy. Tak, że wszyscy czekający, a grający w szachy, grali mistrzem. Bo mistrz nie strzygł, tylko jak przychodził ktoś z *naczalstwa*, wtenczas on golił, strzygł, a tak przyglądał się jak jego pomocnicy pracują, a on grał w szachy.

Pyt: To było na Kajerkanie?

Właśnie, gdzie to było... Nie jestem w 100 procentach pewny że to było na Kajerkanie... Ale raczej na Kajerkanie.

Pyt: Czy na Kajerkanie w ogóle był jeden tylko obóz?

Na Kajerkanie był tylko jeden obóz i tylko jedna kopalnia.

Pyt: Miała 18 numer?

Szachta nomier 18 [kopalnia nr 18], a łagiernyj punkt nomier 20 [obóz nr 20]. Tutaj jest wyraźnie napisane...

Naczalnik otdiela czasti Ryszkow, Kruczkw; naczalnik łagieria, 20 łag—oddielenia Ryszkow... [??]. [-]

Tu jest: *gorod Norylsk, projektaja kantora [...]*, i to jest mój adres w Moskwie. Tutaj tutaj są listy, numerowałem sobie wszystkie listy, które przychodziły i potwierdzałem odbiór — sam w tej chwili nie wiem, w jaki sposób, ale parę listów które otrzymałem od ojca, moich własnych, to muszę pokazać. [-]

Pyt: Spodziewam się, że coś się potem jeszcze w związku z tym stało dalej... Czy to w ogóle było coś nadzwyczajnego, że jedna grupa narodowa kogoś innego zgładza?...

Jeżeli chodzi o sytuację u nas, to tak: nacjonaliści ukraińscy, bezwzględni nacjonaliści, ich było około 30, przyszli do baraku. Wtedy baraki były zamykane na noc — nie zawsze były baraki zamykane na noc. Najczęściej było w ten sposób, że dyżurujący, *dniewalny* tak zwany, pilnował baraku nocą. Najczęściej był jeden [*dniewalny*] na 4 sekcje albo na 2 sekcje. Barak wyglądał tak: przejście przez środek i tutaj jest ścianka, tu jest ścianka, tu jedna sekcja, druga, trzecia, czwarta. W nowych barakach budowano w ten sposób, że tu było okno i tu było okno, a w starych barakach okno było tylko ze szczytu. Tu było wejście do baraku, podwójne, nie bezpośrednio otwierało się, tylko było na pewno dwoje drzwi, i tutaj stało takie do chlapania się, rura z takimi cyckami do podnoszenia i tam ciekła ta woda, *dniewalny* nalewał tam wodę. W każdej sekcji baniak pośrodku, okrągły, metrowej średnicy mniej więcej piec, najczęściej metalowy. On praktycznie rzecz biorąc, ogrzewał tą sekcję i dawał wystarczająco ciepła, żeby było względnie [ciepło] na korytarzu.

Początkowo we *wtarom łag—oddieleni* [obóz nr 2] były dwusekcyjne baraki. W takim baraku, ja wtedy byłem w *projektnym oddziale*, mieszkało 43 osoby w jednej sekcji. To było 10 łóżek po 4 miejsca — na górze 2 i 2 na dole — i zaszyte między łóżkami góra, tak że na górze było o jedną trzecią więcej leżących czyli tych sześć osób... I ni mniej ni więcej — 17 narodowości. Zaczynając od Francuzów, kończąc na Chińczykach i Japończykach. Wszystko, co się chce i się nie chce. Francuzi to byli ci, którzy z NEP — u jeszcze zostali i dostali po 15 lat wyroku, niektórzy po 20.

Pyt: Starsi jacyś...

Ojej, mój szef *Nikolaj Aleksandrowicz Biespierzij* miał 63 lata. Przyjechała do niego żona, jak już się zwolnił, i zaczęła go oglądać z prawa z lewa. On przychodzi do nas kiedyś i mówi tak:

— Posłuchajcie no, mnie żona ogląda już 3 dni i nie chce powiedzieć, o co chodzi. Aż w końcu mnie wczoraj powiedziała. Wiecie, o co chodzi? Ona mnie się zapytała: *Lonja, ty distwitelno prinadlieżał w padpolnom organizacje?* Ty byłeś naprawdę terrorystą?...

Przecież myśmy się uśmiali, jak nie wiem co. To naprawdę dla nas było śmieszne...

Pyt: I ci Ukraińcy przyszli do baraku zabrać tamtych?

Przyszli do baraku, łapali ich po całym baraku...

Pyt: W dzień to było? Dużo ludzi w baraku było?...

Sterroryzowali wszystkich, bo jak przyszli z prętami metalowymi... I zatłukli ich [dwóch rosyjskich nacjonalistów], sterroryzowali cały barak i zatłukli ich. Co było potem — wiem, że ich potem zabrano stamtąd. Oni się odmawiali od pracy, kopalnia ich nie chciała przyjąć — w kopalni praca jest odpowiedzialna, każdego człowieka traktuje się, że to jest człowiek dorosły... Jak on pójdzie do *kotłowana*, to [tylko] sam siebie może uszkodzić; a jak on podłoży pod kolejkę, którą jedzie 60 osób — co ja będę wtenczas robił?... A jednak na kopalni było dosyć dużo wypadków...

Pyt: Ale od razu ich po tym mordzie zabrali?...

Trudno mi w tej chwili na ten temat cokolwiek powiedzieć. To nie jest jednoznaczne.

Mogę tutaj kilka momentów opowiedzieć. Na przykład taką rzecz, jak szukali czasem niedozwolonych książek. To się znajomemu bibliotekarzowi oddawało książki „niepewne” do biblioteki, on chował w bibliotece, same swoje książki, nalepkę jakąś tam nalepiał, chował gdzieś między książki, nalepiał nalepkę i cześć. Nikt nie będzie całej biblioteki przeglądał.

Tak jak tutaj we Wrocławiu — ze Lwowa przyjechał przez granicę facet, który przywiózł sztandar hufca czy chorągwi harcerzy we Lwowie i przykrył ten sztandar... [-]

W każdym razie po tym, w tym czasie chyba był właśnie tam ten nasz nowy kierownik *KaWeCze*. A może on dopiero wtedy przyszedł?... Czy to może było bezpośrednio po śmierci Stalina oni przyjechali? Ja sobie naprawdę nie wyobrażam... W każdym razie ich rozparcelowano. 20 punktów obozowych, to można ich było porozparcelowywać po dwóch — trzech.

Pyt: W każdym razie to nie było w Pana baraku, to jak oni przyszli?

[Nie.]

Ja sam spadałem z wysokości 7 metrów i miałem kilka wypadków na montażu, było kilka wypadków oprócz tego wybuchu w kopalni. Na budowie też miałem wypadek, w którym uczestniczyłem nie jako poszkodowany, tylko jako ratujący zdrowie. Mianowicie staliśmy przed wejściem na plac budowy, kiedy pracowałem w *stal – montażu na miedziopławilnym zawodzie*. Któryś z I, nocnej zmiany siadł pod estakadą, po której wjeżdżały samochody, żeby wysypywać do bunkra materiały, i tak przysiadł i usnął. Gdyby nie okoliczności, to by sobie przespał – ale zaczęły się roboty strzałowe poza tą estakadą, estakada cała była zasypana ziemią. Od strony robót strzałowych nic mu się nie stało – ale 1000 ludzi stoi i patrzy: a kamień leci, 70 – 80 metrów chyba wyleciał w powietrze, i rżnie go tak... Temu tylko głowa: laps!... Strużka krwi sączy się – a my jesteśmy 150 metrów i rób co chcesz, jeszcze kamienie lecące, przecież nikt nie będzie... Jak tylko zaczęła wyć syrena, ja biegiem. Dobięgam do chłopaka, złapałem go za tętnice, akurat tak mi się udało, że za tętnice złapałem, i krzyknąłem na tych, którzy dobiegli następni:

– Bierzcie, przeniesiemy go do lekarza!...

To nie, znalazło się dwóch takich *ziewaków* [?], jeden Gruzini... Właśnie dlatego mówię, że najbardziej to nienawidzę *ziewaków* [?]: przyjdzie, stanie i zacznie patrzeć, co się dzieje. „Ty się nie patrz, tylko ratuj, jak trzeba, jak można”... Tutaj jest przecież jasna sytuacja – trzeba zabrać do lekarza, nic więcej. Dopiero, jak przyjechali montażyści, ci od razu wiedzieli, o co chodzi, bo ci mieli BHP rzeczywiście przepracowane.

Pyt: A czy próbowano jakoś poskramiać donosicieli? Czy na *Gorstroju*, na *Kajerkanie*? Czy w ogóle to był problem, donosiciele?

Ja już nie pamiętam, nie obejmuję pamięcią.

Pyt: Może ich [donosicieli] nie było?

Aaa, byli... Byli, tylko, że trzeba się było popadać [?], a niektórzy się nie popadali... No a *German Mendelejewicz Samiet* wziął sobie... Do *projektowego oddziału* wychodziło się jak normalnie do pracy; później wieczorem brygada wracała i konwojent odprowadzał, tylko kto chciał, [mógł] jeszcze parę godzin popracować. Jedni pracowali, drudzy czytali książki, trzeci studiowali coś tam, różnie tam było... No a niektórzy popijali, oczywiście bez wiedzy władzy. A *Samiet* dostał gdzieś kawałek cebuli, trochę tłuszczu jakiegoś i zjadł sobie normalnie kolację. Bogu ducha winny. Przyprawiają go do obozu, złapali tam jeszcze kogoś, kto był „po podmuchu” [po wódce?]:

– A ty taki hytry jesteś, żeś sobie zagryzł cebulą, żeby nie było czuć tylko cebulę?...

I wsadzili go też.

Pyt: A czy na *Kajerkanie* był strajk po śmierci Stalina?

Właśnie ja nie wiem, czy to uznane było za coś w rodzaju strajku, jeżeli chodzi o tamto...

Pyt: O tych *Ukraińców*, którzy zabili, tak?...

Tak, bo to rzeczywiście było w tym czasie.

Pyt: Ale to spowodowało jakąś przerwę w pracy?

Tam się wychodziło na trzy zmiany. Ja wiem, że przez pewien czas wychodziłem na nocną zmianę. Jak przychodziło się do baraku, wszyscy spali, więc mogłem nawet się nie zorientować, co się dzieje. A do godziny dziewiątej ja sobie spokojnie spałem, bo o dwunastej przychodziłem, to do dziewiątej spokojnie spałem.

Żeby móc określić, w jakim czasie to było, ale naprawdę sobie nie zdaję sprawy... Wiem, że zrobiono dosyć duży nalot na książki najrozmaitsze i mieli ludzie trudności – między innymi ja miałem książkę *Haydenberga* i nie zdążyłem oddać do biblioteki, bo tak umówiliśmy się, że oddam do biblioteki. Nie zdążyłem oddać i mi ją znaleźli. Ale książkę dało się wywożać, bo to była jakaś taka książka, nie pamiętam już nawet co, polska książka przysłana prawie legalnie, bo to się przysyłało do ludzi wolnych, którzy już tam mieszkali.

Pyt: Trudno mówić o czymś takim nadzwyczajnym...

Trudno mówić o czymś nadzwyczajnym.

Pyt: I taka awantura wśród więźniów – one nie były częste?...

Że ktoś kogoś mordował, tak?

Pyt: Albo przynajmniej pobił dotkliwie...

Jakaś agresja... Z tymi agresjami to jest tak: Gruzini się biją zawsze, ale biją się raczej w swoim gronie. Teraz żuliki zawsze jakieś tam ekscesy urządzały, ale na takim *Kajerkanie* jednak była dosyć przebrana publika. Jeżeli chodzi o *drugie łag – oddzielenie* [obóz nr 2], tam były takie brygady, gdzie było dosyć dużo żulików i najrozmaitszych... Ale to nie było znowuż jakieś takie oficjalne... Ja mam wrażenie, że trudno by to było nazwać jakimś buntem...

Pyt: Pan wspominał księży...

Tak, ale nazwisk nie pamiętam.

Pyt: A w którym obozie? Na *Gorstroju* czy na *Kajerkanie*? W jaki sposób się Pan zetknął z księżmi, w jakich okolicznościach?

Były odprowadzane msze. Widziałem nawet kieliszek mszalny...

Pyt: Malutki?

Dosłownie tej wielkości [3 centymetry], i pojemność zerowa, mniejsza niż naparstek.

Pyt: Ale łatwo ukryć...

Tak, ale mały pożytek. Ja miałem patron od małokalibrowego [karabinu], który po prostu nakładałem na ołówek. Jak jechałem na *Kajerkan* pierwszy raz, znaczy się na tą budowę tego mostu, który nie doszedł do skutku (po prostu nie były przygotowane fundamenty, a myśmy mieli montować coś, gdy fundamentu nie były przygotowane; później zdecydowali, jak zobaczyli jaka to konstrukcja, przeliczyli konstrukcję, to powiedzieli, że nie warto nawet brygady

wysłać, tylko pośle się czterech ludzi wolnych, którzy już się zwolnili i to się zrobi zwykłą lebiódką)... Tam jest około 30 strumieni, które przecinały linię kolejową z Norylska do Dudzinki — a odległość jest 96 kilometrów. Więc 2—3 kilometry i strumień... A tam prawdopodobnie chodziło o to, że Diabelska Dolina [Kajerkan] to pewnie się nazywało dlatego, że... Ja nie wiem dokładnie, bo ta nazwa tak chodziła, ja mogłem ją sam przekreślić — ale w każdym razie coś z czartami — ze względu na to, że tam wychodził węgiel na powierzchnię. Jest cała kupa bajek w najrozmaitszych językach, że ktoś zapalił ognisko i zaczęła musieć palić ziemia, a nie ognisko...

Pyt: A mógłby Pan parę słów o tej mszy? Jak to wyglądało?...Sprawa w ogóle ludzi wierzących czy ludzi niewierzących... Bardzo ciekawe: wielu ludzi było ogólnie znanych jako ludzie wierzący — ale to chodziło o starowierów. To jest pewna sekta, która, ja nie chciałbym się zagłębiać w te sprawy, bo po prostu nie znam się na tych sprawach tak, nie chciałbym powiedzieć tutaj czegoś, co nie będzie zgodne z rzeczywistością. Ale co opowiadają o nich: opowiadają najrozmaitsze rzeczy, i pozytywne bardzo, i takie, w które nam trudno byłoby uwierzyć: że na przykład wnuk z babką współżyją, dlatego, że wnuk ma 14 lat i wnukowi nie wolno współżyć z kobietą innego wyznania, a już ma 14 lat, więc on już powinien współżyć, więc współżyje ze swoją własną babką. Z tego pewnie rezultatów „efektywnych” nie ma, bo babka jest po klimakterium, ale to już jest nie moja sprawa. Natomiast inna sprawa, że tych ludzi szanowano za ich odwagę i na ogół były to, jak by to powiedzieć, osoby jakoś wyróżniane.

Pyt: Oni chodzili do pracy?

Tak. Ja zetknąłem się z tym, że ktoś nie chciał pójść do pracy sporadycznie, pojedyncze osoby — lub ja ci Ukraińcy, to ich dosyć potarłosili, zanim dali się do czegoś namówić...

Pyt: W obozie już?

To znaczy władze przez jakieś tam wpływy... Jak to wyglądało — ja tam nie byłem. W ogóle byłem raz jeden wzywany i zorientowali się, że ze mnie chleba nie będzie, że ja donosicielem nie będę. A jeżeli chodzi o donosy: podejrzewali różni ludzie różnych o różne rzeczy, ale na ogół były dosyć dobre metody sprawdzania, kto rzeczywiście — i wtenczas milkły rozmowy, ludziom się nie podawało ręki, wychodziło się z baraku i tak dalej. Taki sposób reakcji był. A urki załatwiali swoje sprawy przy pomocy noża. Przecież jeżeli oni potrafili w karty przegrać człowieka. To nie była sztuka przegrać kogoś tam w baraku — ale tego wartiora na warcie jak przegrał, to znaczyło, że ma go zabić, pchnąć nożem wtenczas, kiedy on będzie przechodził koło niego w czasie [rozvodu]...

Pyt: A czy dużo było Polaków, o których wiadano, że donoszą? Czy w ogóle byli?

Ty sobie wyobrażasz, że ja spotkałem dopiero po powrocie, w Strzelinie, takiego...? Ja nie wiem, jak i co on, w każdym razie bardzo wiele o nim rozpisywała się Falkowska... [—] Rozpisywała się na jego temat, kiedy zamordował w Strzelinie swoją dziewczynę. Ja się dowiedziałem, że on był z Norylska — ale ja się z nim nie spotkałem w Norylsku. Nie ulega kwestii, że byli tacy.

Pyt: Nazwiska jego Pan nie pamięta?

Jak bym gdzieś dobrze poszukał, bo kiedyś Falkowska pisywała stale w „Perspektywach”...

Pyt: A kiedy to mogło być?

Jakoś 1965—70 rok... Ja byłem na miejscu wypadku, w Strzelinie, kiedy tę dziewczynę zadźgał. Zadźgał ją w ordynarny sposób.

Pyt: To był pierwszy Polak donosiciel, o którym się Pan dowiedział?

Nie, nie, ale to nie była sprawa donosicielstwa — po prostu zadźgał swoją dziewczynę. Ale kto to był w ogóle [w obozie], jak on się tam dostał?... Ale nie ulega kwestii, że była pewna ilość takich, którzy się poddawali tym złodziejskim... Ja nie przypuszczam, żeby to było zaraźliwe nawet dla najprostszego umysłu chłopaka polskiego — bandytyzm w obozie.

A jeżeli chodzi o donosicielstwo: było tak podchwytliwe niejednokrotnie, że niejednokrotnie rozmawiał z tobą ktoś, a później... Tak jak i dziś mówi się o tym, że Czesi [w 90 latach] niby załatwili swoich donosicieli. A ile było nieszczęść z tego powodu dlatego, że człowiek Bogu ducha winien, z którym rozmawiano przy jakiejś herbacie tak jak my w tej chwili, za to został zanotowany tam... Czy byli tacy? Mogli być wciągnięci w taki czy inny sposób, o którym myśmy mogli po prostu nie wiedzieć.

Był jeden wypadek taki, że jeden z księży był zesłany na ten rok pracy w kamieniołomie. Jak powrócił, to był bardzo rozbity fizycznie i psychicznie, tak, że wiele spraw... No, a przychodziło się do niego z wieloma pytaniami, z wieloma problemami, które były w obozie. Między innymi ja poszedłem do niego kiedyś i mówię tak:

— Ja przygotowałem sobie...

Ponieważ był trend na zwalnianie ludzi z obozu, więc niektórzy deklarowali, że wyjadą za granicę. A ja przygotowałem sobie taki tekst do wypowiedzenia właśnie w radiowęźle, żeby powiedzieć, że Polacy wybitni, są znani w świecie, ale to wybitni Polacy. A każdy Polak, który jest zwykłym zjadaczem chleba, powinien pracować w Polsce. I tyle powiedziałem. Wiem, że spotkało się to z niektórymi stronami z niezbyt przychylnym... Nie wiem, co by na ten temat Haydenberg powiedział, ale Haydenberg już zdaje się nie był w obozie wtedy. On chyba się zwolnił przede mną... Wiem, że z Haydenbergiem na pewno spotykałem się na Kajerkanie i większość z tych osób [które podałem] są z Kajerkanu. Tylko chyba jeszcze nie odnotowaliśmy wszystkich z biura projektów...

Pyt: Skończmy jeszcze o tym księdzu, który był rok w kamieniołomach. On tam wyładował w wyniku donosu właśnie?

W wyniku tego, że został oskarżony o to, że miał wujków w postaci Roosevelta i Churchilla. To jest chyba wszystko, co można na ten temat powiedzieć. A w ogóle, że jednym słowem wierzył w tamto, a nie w komunę... [—]

Pyt: Na Kajerkanie [było] 3000 ludzi i około 80 Polaków.
Okolo 80 Polaków w 54 roku... Bo ja wróciłem do Polski w 56 roku, to jeszcze w 55 roku... [-]

* * *

spisał T.Gleb

A N E K S Y

I.

Fragmenty zastrzeżone: [nienagrane wskutek zakazu autora, spisane z pamięci]:

o Henryku Szumskim: J.Ostromęcki uważa, Szumski nie był inżynierem, że ponieważ był oficerem, więc pewnie gdzieś w wojsku miał styczność z robotami inżynieryjnymi. Opowiadał [Ostromęcki], że raz go „sprawdził”, to znaczy poprosił Szumskiego, żeby ustawił niwelator chyba w pionie albo w poziomie, i patrzył jak on to robi – Szumski miał duże kłopoty. na tej podstawie przypuszcza, że Szumski nie był z wykształcenia inżynierem budowlanym, ale że był sprytny i potrafił się ustawić na tym stanowisku.

II.

Pamiętki przekazane do zbiorów AW:

- bilet Norylsk – Krasnojarsk
- fotografie
- dokumenty obozowe z obozu nr 20 w Kajerkanie k/Norylska
- listy od ojca !?/

III.

Ostromęcki nie znał i nie ma informacji na temat:

- Władysława Sikorskiego
- Nowikowa

IV.

Znaki stosowane w tekście:

- [...] – fragment nagrania nieczytelny
- [-] – fragment nagrania nieistotny
- [/] – rozmowa była przeprowadzana przy wyłączonym sprzęcie nagrywającym
- [?] – fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa
- [] – słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi

* * *